Rok I. *Zeszyt 3 i 4.*

MODERATOR

Kwartalnik wyłącznie przeznaczony dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Lipiec — Grudzień, 1929

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

WARUNKI PRENUMERATY.

„Moderator“ wychodzić będzie w styczniu, marcu, czerwcu i październiku każdego roku, w objętości około 2 arkuszy druku.

Prenumerata całoroczna wynosić będzie wraz z przesyłką w kraju 4 zł., zagranicą 6. zł. — Cena pojed. zeszytu 1·20 zł.

Redaktor i wydawca: *Ks. Jan Rostworowski T. J.*

Ze świata i dla świata dusz

Rekolekcje sodalicyjne, ich znaczenie i właściwy charakter.

Nie może chyba być dwóch zdań co do tego, że wśród środków, jakiemi rozporządza Sodalicja dla dźwignięcia swych członków na wyższy szczebel duchowego życia, rekolekcje zajmują miejsce bezwzględnie pierwsze. W żadnem innem ćwiczeniu czy akcie sodalicyjnego dzieła nie występują właściwe Kościołowi katolickiemu sposoby uświęcenia w formie tak skondensowanej i z psychologicznego nawet punktu widzenia, skutecznej; żadnej też wewnętrznej pracy nie towarzyszy zapewne taka obfitość łaski bożej, tej łaski, która, zdaniem tylu papieży i świętych, dokonywa przez rekolekcje prawdziwych cudów.

Jest to więc rzeczą zupełnie jasną, że do rekolekcyj sodalicyjnych powinien moderator przywiązywać największą wagę. Powinny one dużo naprzód być obmyślane i przygotowane we wszystkich szczegółach; kierownik powinien patrzeć na nie, jako na bardzo święte chwile uprawy serc i siejby duchownej, a Sodalicja powinna oczekiwać ich z tęsknotą, jako wylania tego »d u c h a ł a s k i i m o d l i t w«, który odnawia i użyźnia głębie serc.

Że przy ogromnej różnorodności, tak składu i poziomu, jak warunków istnienia naszych Sodalicyj, nie może być mowy o unormowaniu rekolekcyj sodalicyjnych przez jakieś ogólne przepisy — to jest rzecz oczywista. Może jednak nie będzie bez pewnego pożytku nakreślić w tej mierze pewne zasadnicze wytyczne, które w takim stopniu zastosowane, w jakim na to warunki pozwolą, choć jakkolwiek dopomogą do utrzymania najważniejszego z sodalicyjnych ćwiczeń na tej wyżynie, na jakiej staćby koniecznie powinno.

Przedewszystkiem zaznaczmy jasno niewątpliwy ideał, który choć mało gdzie da się osiągnąć w całej pełni, powinienby jednak wszystkim Sodalicjom ustawicznie przyświecać. Tym ideałem, jak łatwo się domyśleć, są rekolekcje ściśle zamknięte, odbywane w specjalnym domu rekolekcyjnym, albo w innym podobnym, który choć w przybliżeniu zabezpiecza warunki doskonałego skupienia.

Takich rekolekcyj zamkniętych — stwierdza to już niedwuznacznie, rzec można, cały Kościół — nic na świecie nie zastąpi. One jedne są tem, czem rekolekcje z samego swego założenia być powinny; one i tylko one eksponują duszę na wyłączne, niczem nie tamowane działanie Ducha Bożego, który zwykł prowadzić na pustynię, aby swobodnie przemawiać do serca; one jedne zapisały się i ciągle jeszcze zapisują się na nowo w wewnętrznych dziejach dusz triumfami bożemi wspaniałych czyto nawróceń, czy nagłych zwrotów do doskonalszego życia.

Dlatego też ten olbrzymi ruch rekolekcyjny, który coraz potężniej ogarnia cały świat a ruch, niestety, za którym pozostaliśmy dotąd bardzo w tyle, wyraźnie ma na celu rekolekcje zamknięte. O tych rekolekcjach całkiem wyraźnie mówią i do nich najgoręcej zachęcają papieże, [1] dla

---

1. Itaque Nos, persuasum habentes, temporum nostrorum mala inde maximam partem originem ducere, quod iam non sit, qui recogitet corde, comperto autem Exercitia Spiritualia secundum S. Ignatii disciplinam peracta valere plurimum ad infringendas perarduas difficultates, quibus humana societas nunc passim conflictatur; exploratoque laetam virtutum segetem, sicut olim, ita hodie, in sacris secessibus maturescere, cum inter religiosas familias sacerdotesque saeculares, tum inter laicos et — quod nostra praesertim aetate mentione singulari dignum est — inter ipsos opifices; summopere exoptamus, ut usus horum exercitiorum Spiritualium latius in dies diffundatur et illa pietatis domicilia, quo vel mensem integrum vel octo, aut, si id fieri nequit, pauciores dies seceditur, tamquam ad perfectae vitae christianae palaestram, frequentiora usque existant et floreant. — Constitutio Apostolica: Summorum Pontificum, z dnia 25 lipca 1922 r. Acta Apost. Sed. T. 14, str. 420—422. — Podobnież prawie wszyscy, którzy zwrócili się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o mianowanie św. Ignacego patronem ćwiczeń duchownych, rozumieją ćwiczenia ściśle zamknięte. A skierowało tę prośbę do Ojca

nich budują się te nieprzeliczone domy rekolekcyjne, które powstają dziś całemi dziesiątkami we wszystkich katolickich krajach,[2] dla ich popierania pracują całe specjalne zrzeszenia, dzięki którym w takiej naprzykład Holandji lub Niemczech, tysiące i dziesiątki tysięcy wiernych wszystkich stanów przechodzą corocznie przez ten warsztat katolickiego wyrobienia.[3] O rekolekcjach natomiast »dochodzonych«, jakie u nas w wyłącznem niemal są użyciu, wyrażają się piszący w tym przedmiocie autorzy, jako o nieudolnym jakimś surogacie prawdziwych duchownych ćwiczeń, który w porównaniu do rzeczywistych rekolekcyj zamkniętych nieomal, że na politowanie zasługuje.[4]

Stąd zupełnie jasny wniosek, że jeżeli jakiejś Sodalicji jest możliwe zamknąć się na rzeczywiste ćwiczenia duchowne, czyto w jednym z tych domów rekolekcyjnych, których liczba i u nas, choć bardzo powoli, przecież jednak się zwiększa, czy w domu zakonnym, czy w opustoszałym przez wakacje zakładzie wychowawczym, czy wreszcie w odpowiednio obszernym domu prywatnym — nic nad to zbawienniejszego być nie może. A jeśli niepodobna zamknąć się wszystkim, to jest nad wyraz wskazane, żeby przynajmniej gromadka sodalisów, czy sodalisek, albo przyłączyła się do zorganizowanych przez inny zespół, rekolekcyj zamkniętych, albo postarała się o nie osobno dla siebie. Nie można bowiem nigdy

---

świętego 29 kardynałów, 4 patrjarchów, 122 arcybiskupów, 497 biskupów i t. d.

2. Niemcy liczą domów rekolekcyjnych, bądź formalnych, bądź okolicznościowych blisko 250, Francja około 150, Belgja, Holandja, Włochy, Hiszpanja i t. d. po kilkadziesiąt.

3. Notowane ściśle liczby osób, które corocznie przechodzą przez rekolekcje zamknięte, wynoszą we wspomnianych wyżej krajach po 40, 50, 60 i więcej tysięcy. Wcale nie są rzadkością rekolekcje ośmiodniowe, odprawiane nawet przez ludzi świeckich, a widziano już nie całkiem odosobnione przykłady rekolekcyj całomiesięcznych, o których nawet Ojciec święty w cytowanem orędziu wspomina.

4. Von einer modernen Exercitienbewegung kann man in Polen wohl noch nicht sprechen. Die Rekollektionen, eine Art Mittelding zwischen geschlossenen Kursen und Volksmissionen, werden mit grossen Nutzen in Städten und Gemeiden gegeben. — Karl Sudbrack. *Die deutsche Exercitienbewegung*, str. 34.

dość silnie podkreślić, że tego zupełnego zanurzenia się w skupieniu, jakie niesie ze sobą całkowite odosobnienie, nie da się niczem innem zastąpić.

Ponieważ jednak rekolekcje zamknięte nietylko dla całej Sodalicji, ale nawet dla jakiejś jej części są zazwyczaj zupełną niemożliwością, nasuwa się dalsze pytanie, jak sobie wtedy radzić, by jednak odpowiednie owoce z tego świętego ćwiczenia wyciągnąć.

Ogólnie można tu odpowiedzieć tylko tyle, że trzeba usilnie się starać, choć w jakiejkolwiek mierze, do ideału zamkniętych rekolekcyj się przybliżyć. Na czem zaś to przybliżenie może i powinno polegać, to musimy już nieco szczegółowiej omówić.

A więc przedewszystkiem trzebaby koniecznie trzymać się zasady, że Sodalicja powinna mieć swoje rekolekcje własne, to jest dla samej siebie. A nie znaczy to bynajmniej, żeby nie można do uczestnictwa w duchownych ćwiczeniach zaprosić pewnej liczby gości, stojących na mniej więcej tym samym intelektualnym i duchowym poziomie, albo żeby kilka pokrewnych Sodalicyj nie mogło łączyć się wspólnie dla łatwiejszego pokrycia kosztów i zdobycia sobie odpowiedniego kierownika. Stawiając postulat rekolekcyj ściśle sodalicyjnych, chcemy tylko zaznaczyć, że one powiny być dostosowane do tego, czem Sodalicja z natury swojej jest i być powinna, to jest do poziomu ludzi, zdecydowanie dążących do wyższej chrześcijańskiej cnoty. Nauki, które mogą być bardzo dobre dla przeciętnej inteligencji miejskiej, nie aspirującej do głębszego duchowego życia, żadną miarą nie mogą wystarczyć dla dusz idących ścieżkami, wyraźnie kierującemi się w górę.

I nietylko, że nie mogą wystarczyć. Takie rekolekcje niedobrane mogą łatwo obniżyć poziom duchowy marjańskiej drużyny. Ponieważ bowiem kierownik w doborze tematów zazwyczaj będzie się stosował nie do wyżej stojącej mniejszości, ale do pospolitego ogółu, może się stać, że Sodalicja, słysząc zwykle te same i nie szczególnie wysoko nastrojone prawdy, albo dozna uczucia pewnego przesytu i nudy, albo nawet wyperswaduje sobie, że ma prawo po-

przestać na takiej tylko cnocie, jakiej od ogółu chrześcijan zwykło się oczekiwać.

Stąd już widoczna, co sądzić o praktyce, która gdzieniegdzie jest w użyciu, że Sodalicje, w pięknej apostolskiej intencji, organizują ogólne rekolekcje dla szerokich kół zbliżonych do siebie intelektualnym poziomem, a potem same w tych rekolekcjach biorą udział. Organizować rekolekcje jest istotnie bardzo pięknem apostolskiem dziełem; brać w nich udział dla pociągnięcia swym przykładem obojętnych jest również rzeczą nad wyraz chwalebną. Na takich ogólnych rekolekcjach poprzestawać, jako na wystarczającej dla sodalisów czy sodalisek duchownej strawie, jest niewłaściwem i bez pewnej szkody rzadko się obejdzie. Jeżeli więc jakaś Sodalicja tego rodzaju wspólne rekolekcje urządza, to oprócz nich powinna się postarać o specjalne ćwiczenia duchowne dla samej siebie.

Jakiż tedy powinien być takich ćwiczeń właściwy charakter?

Co dotyczy zewnętrznej formy, zaznaczmy przedewszystkiem, że takie rekolekcje dla niewielkiej a bardzo ściśle zespolonej gromadki prawie nie dadzą się pomyśleć w kościele. Chociażby bowiem na te godziny, w których mają miejsce nauki, zamknąć drzwi dla innych pobożnych, to i tak prawie niepodobna w wielkiej, pustej przestrzeni osiągnąć tego bliskiego, serdecznego kontaktu między mowcą a słuchaczami i tego głębokiego skupienia, jakiego ten rodzaj ćwiczeń koniecznie wymaga. Kierownik takich rekolekcyj powinien mieć wszystkich słuchaczy tak bezpośrednio przed sobą, żeby nieomal w oczy każdemu mógł spoglądać; powinien też mieć możność zupełnego uniknięcia kaznodziejskiego tonu i wogóle podnoszenia głosu ,tak, żeby mówiąc z zupełną swobodą i w całkiem naturalny sposób, mógł jednak być doskonale słyszany od wszystkich. Rzecz jasna, że te warunki iszczą się tylko w cichej, zamkniętej kaplicy, w której mówi się — bo i to jest rzeczą ważną — nie z ambony, ale od stolika, stojącego na niewielkiem podwyższeniu.

Trwać powinny sodalicyjne rekolekcje najmniej trzy pełne dni, tak, by wieczorne rozpoczęcie i ranne zakończenie owemi trzema dniami nie były objęte. Trzeba też

wielki na to kłaść nacisk, by nikt z członków Sodalicji na początek się nie spóźniał i przed końcem nie wyjeżdżał, bo tego rodzaju ułamkowe rekolekcje mały pożytek przynoszą tym, co je w ten sposób odprawiają, a wiele sprawiają dystrakcyj innym uczestnikom.

Co dotyczy ilości nauk dziennie, nie powinna ona żadną miarą być mniejsza niż cztery, bez tej liczby bowiem bardzo trudno osiągnąć głębsze oświecenie umysłów i trwalsze poruszenie serc. Zato jednak nie powinno się uważać za ideał, a tem mniej za rodzaj obowiązku, żeby każda nauka trwała całą godzinę. I owszem trzebaby koniecznie dążyć do tego, żeby po każdej nauce, w ramach tej samej godziny, zostało słuchaczom jakieś 10 czy 15 minut na spokojne rozważenie rzeczy słyszanych. Jeżeli bowiem jaka pora jest wskazana i odpowiednia do powolnego wdrożenia sodalisów i sodalisek w nieocenioną praktykę modlitwy myślnej, to pora rekolekcyj. Prawdy słyszane tylko, a nie przetrawione w sercu choć odrobiną własnego rozważania, nigdy nie przyniosą pełnego, a zwłaszcza trwałego owocu. Rozumie się, że owa próbka rozmyślania, którą powoli wprowadzić w zwyczaj nie jest znów tak bardzo trudno, powinna odbywać się w kaplicy, dlatego powinnaby, o ile możności, kaplica być w taki sposób urządzona, żeby na tę chwilę skupionej modlitwy każdy z uczestników mógł mieć spokojne i wygodne miejsce.

Jakkolwiek wreszcie w rekolekcjach dochodzonych zachowanie milczenia w sposób całkiem ścisły jest niemożliwe, nie powinien kierownik nigdy zaniedbywać upomnienia, żeby słuchacze, o ile tylko potrafią, wstrzymywali się podczas rekolekcyj od wszystkiego, co niepotrzebnie rozrywa i rozprasza.

Jeżeli zaś już zejść mamy do rzeczy najważniejszej, t. j. do omówienia treści i kierunku prawdziwie sodalicyjnych rekolekcyj, zdaje się nam, że trzeba tu wziąć pod uwagę przedewszystkiem następujące punkta.

Gruntowne, rzeczywiście poruszające serca, rekolekcje powinny całą siłą ożywiać w i a r ę. W chwili, kiedy pod ręką św. Ignacego krystalizowały się w jeden, ściśle zespolony system »Ćwiczenia duchowne«, wiara w sercach była wogóle niezmiernie silna, nie nadwątlona jeszcze tem mnóstwem

nieuchwytnych a potężnych trudności, jakie przyniosły ze sobą nowe czasy. Dziś jest inaczej. Dziś nawet w duszach ludzi, niezbyt odległych sercem od Królestwa Bożego ogromny brak silnych, prawdziwie żywych i żywotnych przekonań. Rzadko wprawdzie się trafia, żeby mieli oni jakieś określone i ściśle sprecyzowane zarzuty przeciw nauce katolickiej, ale cały świat nadprzyrodzony bywa w ich umyśle przysłonięty jakby grubą mgłą. Forsowne, szybkie, nużące życie zewnętrzne dnia dzisiejszego tak ich absorbuje i przytłacza, że ciche prawdy wiary wydają im się tak odległe i blade i niepochwytne, że prawie niepodobna brać ich zupełnie na serjo i pozwolić im z całym szeregiem trudnych wymagań wkraczać w obrany tryb myślenia i działania. Dla całego mnóstwa katolików, zwłaszcza naszych, polskich, o których już i zagranicą mają urobione, a bardzo niekorzystne pojęcie,[5] wiara nie różni się istotnie od jakiegoś mitu, czy legendy, czy konwencjonalnego sposobu mówienia, który wystarczy od czasu do czasu do pięknego gestu, do jakiejś manifestacji, do spełnienia zewnętrznego obrzędu, ale nie do stałego nadprzyrodzonego wysiłku i ofiary.

Otóż tę słabiutką, niewyrobioną, niewkorzenioną wiarę powinny rekolekcje koniecznie umacniać. Powinny one być tak prowadzone, żeby uczestnicy opuszczali je z uczuciem, że odsłoniły im się na nowo prawdy, w najwyższym stopniu doniosłe i domagające się koniecznie poważnego liczenia się z niemi w praktyce życia. Do wywołania zaś tego skutku dopomogą przedewszystkiem, nie subtelna naukowa argumentacja, albo piękna retoryka i bogata erudycja, ale bijąca z mówcy siła wewnętrznego przekonania. Błyskotliwe, a tem bardziej żartobliwe rekolekcje mało skutkują. W przedstawienie tych ogromnych, a tak mało docenianych prawd, trzeba wnosić bardzo wielką powagę i jakiś nastrój rzeczy traktowanej niezmiernie serjo a w sposób głęboko duchowny. Jeżeli gdzie, to przy naukach rekolekcyjnych powinna mieć

5. Wcale niedawno można było czytać w jednem z poważnych a życzliwych nam pism francuskich *(Revue des deux mondes)* następujące charakterystyczne zdanie: »Quand on a vécu quelque temps avec un Polonais c a t h o l i q u e, on ne croit plus à grand' chose!«

miejsce owa apostolska *ostensio spiritus*, która sama jedna starczy za najbardziej przekonywujące dowody.

Jako środek do podtrzymania w sercach i do dalszego ożywienia rozbudzonej przez rekolekcje wiary, trzeba jak najusilniej zalecać sodalisom i sodaliskom przedewszystkiem dwie rzeczy, t. j. modlitwę i poważne, religijne czytania.

Co się tyczy modlitwy, niepodobna tu trzymać się jakiegoś minimum wymagań, którego niestety trzymają się jeszcze pewne, nie dorosłe do nowych potrzeb, teologje moralne. Mniejsza o to — a dałoby się o tym przedmiocie dużo dysputować — kiedy zaniedbanie modlitwy jest grzechem, kiedy grzechem ciężkim, a kiedy powszednim. Tu nie chodzi tylko o unikanie grzechu, ale o to, co wedle całej nauki katolickiej, począwszy już od Ewangelji i pism apostolskich, jest najnieodzowniejszym warunkiem zjednoczenia z Bogiem i bezwzględnie pierwszem ogniwem w całym łańcuchu duchownego życia. Trzeba usilnie pouczać sodalisów, że od modlitwy zależy wprost żywość ich wiary i obfitość udzielanych im łask Bożych; trzeba ich najgoręcej zachęcać nietylko już do niezłomnej wierności w porannym i wieczornym, jak najpoważniejszym pacierzu, ale, o ile tylko być może, do krótkiej chociażby modlitwy myślnej, do odmawiania różańca, do nawiedzenia Najśw. Sakramentu, do wszystkich wreszcie form wznoszenia myśli do Boga. Nie może być żadnej mowy o wytworzeniu z sodalisów i sodalisek elity katolickiej, jeżeli im się nie wszczepi głębokiego przekonania, że modlitwa jest najważniejszą szkołą duchowego wyrobienia.

Co zaś dotyczy czytania religijnego, i tutaj mają rekolekcje sodalicyjne, przedewszystkiem w naszym kraju, ogromne zadanie do spełnienia. Chyba nigdzie na świecie nie czytają inteligentni katolicy tak mało poważnych rzeczy, jak u nas. Powieści — przeważnie całkiem lichych, a w wielkiej mierze i gorszących — czyta się bez miary; książek i pism, które mogą po katolicku oświecić i zagrzać, prawie nie bierze się do ręki. Tem się tłumaczy to zjawisko, którego w katolickich krajach Zachodu prawie się już nie spotyka, a w każdym razie nie w takiej, jak u nas nieprawdopodobnie wielkiej mierze, że ludzie, którzy nazywają się ka-

tolikami i za takich uchodzić pragną, zaledwie znają zasady wiary i jej podstawy, życiu kościelnemu są prawie całkiem obcy, o stosowaniu nauki katolickiej w życiu społecznem, politycznem a często nawet i rodzinnem, nie mają ani najsłabszego wyobrażenia. Otóż tej niezmiernie ważnej kwestji poważnego, religijnego czytania, nie można żadną miarą na rekolekcjach sodalicyjnych pomijać. Trzeba koniecznie z całą siłą przekonania i przy pomocy całkiem konkretnych wskazówek wrazić głęboko w dusze uczestników postanowienie wprowadzenia w życie religijnej lektury. Jeżeliby bowiem nawet ta garstka, która powinna koniecznie tworzyć naszą elitę katolicką, nie dała się w tym kierunku popchnąć i urobić, to doprawdy możnaby się bać, czy kiedykolwiek dojdziemy do innego katolicyzmu, jak tego, co wegetuje tylko na powierzchni serc i pisze się jedynie na marginesie spraw, wypełniających rzeczywiste życie.

Jak z tych kilku uwag już widoczna, chodzi w rekolekcjach sodalicyjnych przedewszystkiem o to, by sodalisi i sodaliski nauczyli się pojmować wiarę swoją na serjo. Ale na tem oczywiście nie koniec. Tę samą powagę, tę samą stanowczość stosować dalej trzeba do obowiązków z wiary płynących, czyli do praktycznego urządzenia życia wedle prawdziwych zasad ewangelji.

Jeszcze lat temu 30 i 40, kiedy po smutnej epoce pozytywizmu i wielkiej nieznajomości Boga i Kościoła, zaczynało się stawiać pierwsze kroki na drodze gruntowniejszego uchrześcijanienia społeczeństwa, a specjalnie na drodze sodalicyjnej pracy, sama roztropność wymagała tego, by słabych, a nieraz bardzo uprzedzonych dusz nie przerażać zbyt wielkiemi wymaganiami religijnemi. Wtedy więc można było na rekolekcjach głosić, że to już jest bardzo dobrze, gdy człowiek zachowuje zgrubsza przykazania Boże i kościelne, oraz gdy czasem, choćby parę razy do roku, do sakramentów świętych przystępuje. Dziś, bez wielkiego anachronizmu i bez obniżania tego ideału, który nawet przed oczyma świeckich ludzi ostatniemi czasy zaświecił w Kościele, nie da się na tem poprzestać. Bo chociaż, rzecz prosta, jest i na zawsze pozostanie dobrem zachowanie samych zasadniczych przykazań, musi się dziś głosić, że to jest tylko bardzo skromne

minimum, które wystarczy pospolitym wiernym, ale nie tym, co chcą odznaczyć się w służbie Bożej. Trzeba więc, bez przesady i zbytniej ostrości, ale jednak wprowadzać sodalisów i sodaliski w tajemnice istotnej pracy nad sobą, trzeba ich pouczać o głównym środku tej pracy, który sam Pan Jezus tak usilnie zalecał, t. j. o chrześcijańskiem umartwieniu, trzeba wskazywać główne jego stopnie i kierunki, trzeba zaprawiać do umiejętnego rachunku sumienia i do pożytecznej spowiedzi, trzeba zagrzewać do jak najczęstszej komunji św., która tak bardzo odpowiada najgorętszym życzeniom Kościoła. A przy tem wszystkiem nie trzeba się lękać rozwijania tajemnicy tej cudownej siły, która sama jedna zdolna jest poprowadzić człowieka drogą cnoty, to jest tajemnicy łaski. Przedstawiona w teologicznie zdrowy sposób, nietylko nie grozi ona niebezpieczeństwem rozbudzenia fałszywego kwietyzmu, ale owszem przedziwnie pociąga dusze do zupełnego oddania się tej nieskończonej miłości, która wzywa wprawdzie, żeby człowiek próbował iść ku niej własnym wysiłkiem, ale potem bierze niejako w objęcia i jakby sama sprawuje w nas to, *co podoba się przed nią* (Żyd. 13, 21).

I tutaj dodać musimy wzmiankę o tem, co nieraz bywa różnych, także sodalicyjnych rekolekcyj głęboką raną. Święty Ignacy, który całym swoim »Ćwiczeniom duchownym« zakreślił przeciąg czasu mniej więcej miesięczny, mógł w tak zwanym pierwszym tygodniu rekolekcyj nieomal nie wspominać o Panu Jezusie, bo rozważaniu jego życia i męki prawie całe następne trzy tygodnie przeznaczał. Jeżeli jednak całe rekolekcje zamyka się z konieczności w ciaśniutkich ramach trzech dni, bezwątpienia błądzą ci, którzy wypełniają cały ten czas samemi prawdami wiecznemi, t. j. nauką o celu, o grzechu, śmierci, sądzie i piekle, a nic lub prawie nic nie mówią o tym, który jest drogą i prawdą i żywotem, t. j. jedyną drogą wiodącą nas do Ojca. Koniecznie i najkonieczniej trzeba zawsze długo mówić o Panu Jezusie, bo tylko z Nim, w Nim i przez Niego mogą odnieść prawdziwy skutek rozważania wszelkich innych prawd zbawiennych. Pan Jezus, tak przedziwny i najsłodszy jak jest, jest niestety dla mnóstwa dusz »wielkim nieznajomym«. Bardzo wielu, nawet niezłych katolików, tak prawie żyje,

jakbyśmy jeszcze tkwili w stanie czystej natury, albo w okresie oczekiwania, w którym jeszcze nie przebywał z nami na ziemi wcielony Bóg, nasz Odkupiciel i jedyny Przewodnik. Otóż trzeba koniecznie w każdą niemal naukę rekolekcyjną w jakiś sposób wplatać Pana Jezusa, aby koniecznie dać Go poznać i zbliżać doń dusze serdeczną miłością. Tego nic na świecie nie zastąpi, bo, jeśli zawsze i wszędzie w duchownej pracy, to i w pracy kierownika rekolekcyj mają zastosowanie słowa: *Beze mnie nic uczynić nie możecie.* Co tak prześlicznie mówi św. Bernard, że jałowa mu jest wszelka nauka, jeśli w niej nie dźwięczy Jezus, to swoim sposobem odczuwają i słuchające nas dusze. Jeden Jezus prawdziwie pociąga, On jeden oświeca, On jeden jest tym pokarmem, który i jako prawda Boża i jako sakramentalny chleb niebieski, żywi dusze na żywot wieczny. Nieraz jakby żenowali się mowcy rekolekcyjni, czy inni, mówić jasno o »kochaniu« Pana Jezusa. On sam nie wstydził się ustawicznie o tej miłości mówić i jej pragnąć. Nie trzeba więc tego tematu omijać, a nie trudno będzie się przekonać, że on znajdzie w duszach daleko większy oddźwięk, niż nasza małoduszność czy ciasnota serca mogłaby się spodziewać.

Z tych kilku uwag już widoczna, że dobre rekolekcje sodalicyjne, jeżeli mają na to miano rzeczywiście zasługiwać, wymagają od kierownika i wielkiej umiejętności i wielkiej pracy. Nie można tu liczyć na pewną nabytą już rutynę; nie można nieść ze sobą na mownicę pewnych rekolekcyjnych *loci communes,* nie okraszonych nowemi jakiemiś myślami i uczuciami. Przygotowując dane rekolekcje, trzeba bardzo głęboko rozważyć co i jak powiedzieć temu właśnie konkretnemu audytorjum, by istotnie zbliżyć je do Boga, oświecić, zapalić. Bo chociaż prawdą jest, że dobroć Boża często daje w onej godzinie, zwłaszcza gdy nieraz braknie czasu na dość dokładne przygotowanie, częściej jeszcze się sprawdza, że *qui ascendit sine labore, descendit sine honore,* a co gorsza, *sine vero animarum lucro.*

Żeby jednak tę pracę przygotowania ułatwić — niech to będzie już ostatniem tego artykułu słowem — może dobrze byłoby pomyśleć i u nas o tem, co zagranicą dawno już się stosuje z wielkim pożytkiem. W niejednym kraju odbywają

się dla kapłanów formalne kursy rekolekcyjne, t. j. systematyczne wykłady, przez wytrawnych rekolekcjonistów przygotowane, pouczające o tym ważnym a trudnym przedmiocie, jak rekolekcyj udzielać, czy to wogóle, czy dla pewnych określonych stanów. Na takich kursach bardzo wiele korzysta się z samych prelekcyj, więcej jeszcze może z dyskusyj i praktycznych prób uczestników.

Że u nas bardzo potrzeba i ożywienia i pogłębienia rekolekcyjnego ruchu, o tem chyba nikt nie wątpi. Byłoby więc może rzeczą dość wskazaną o tym środku skutecznie pomyśleć, a przez to gromadzić zapasy ziarna na żywot wieczny i wydoskonalać jego wartość.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Marja i duch marjański w Sodalicji.

Kto bliżej rozważył zasady i zadania Sodalicji, tego musiał uderzyć dziwny i wcale niełatwy do pojęcia zespół jej celów. Cel ten, jak określa Przewodnik, nie jest pojedyńczy, ale złożony jakby z kilku pięter, wznoszących się coraz wyżej ku górze. U samego szczytu tej budowy leży to dobro, które w sferze myśli i zamierzeń pierwsze zajmuje miejsce, ale w sferze wykonania osiąga się na końcu, bo jest owocem wielu innych wysiłków. Inne dobra stanowią cele pośrednie i bliższe, są niejako szczeblami i ogniwami na drodze ku dobru najwyższemu.

Tym ostatnim kresem zamierzeń Sodalicji jest praca i bój o Królestwo Boże — apostolstwo świeckie. Miejsce pośrednie zajmuje praca nad wyrobieniem własnem członków, zaś zadaniem bezpośredniem i najbliższem jest cześć Marji. Na tych trzech polach spełnia się w całości istotne zadanie ruchu sodalicyjnego. Przez silne zaakcentowanie tych właśnie trzech czynników Sodalicja zasadniczo odcina się i odróżnia od innych zrzeszeń religijnych.

Cześć Marji ma więc być pierwszym i bezpośrednim celem Sodalicji oraz podstawowym środkiem do innych wyższych badań. Ale to nie wszystko; kto zna ruch sodalicyjny bliżej, ten musi przyznać, że ten kult Marji mieści w sobie coś więcej — zajmuje on w Sodalicji miejsce wyjątkowe i gra rolę niezrównaną. Zgóry można powiedzieć, że bez niego Sodalicja żadną miarą nie byłaby Sodalicją, ani sodalis — sodalisem, choćby na jej liście figurował i jej odznaki na piersiach swych nosił. Ten duch marjański jest istotnie podstawą, z której wyrosną później te właściwe Kongregacjom dążności zarówno społeczne jak i indywidualne. Wyraża to krótko ale głęboko autor Przewodnika, iż cześć Marji jest dla Sodalicji racją bytu i treścią jej dążeń; autorowie zaś niemieccy cześć tę określają jako *Grundcharakter der Kongregationen.*

Zbadać bliżej na czem właściwie polega ten marjański

charakter Sodalicji i jaką gra w niej rolę ten kult Marji — oto nasze główne zadanie.

Zanim jednak na to pytanie odpowiemy, postawmy sobie wpierw inne pytanie: Czemu to i dlaczego właśnie kultowi Marji przypadła ta pierwszorzędna w Sodalicji rola?

Wyjątkowe stanowisko Marji nietylko w jakiejś ograniczonej dziedzinie, ale w całym katolickim Kościele w zupełności usprawiedliwia i uzasadnia teologja. Marji bowiem przypada niepojęcie doniosły współudział w tajemnicy Wcielenia i macierzyństwa Bożego; Ona wespół z Przenajświętszą Trójcą ma rzeczywisty, przyczynowy udział w dziele Odkupienia. W Jej przeczyste serce składa Dobroć Boża pośrednictwo wszelkich łask, — Jej cnotę wynosi Bóg nietylko ponad ludzkość całą, ale też ponad trony anielskie; ponadto uposaża Ją Bóg w niezrównane przywileje jak Niepokalanego Poczęcia, a obok Bożego macierzyństwa w przywilej nieskalanej czystości i dziewictwa. Ona pierwsza, zdeptawszy głowę węża, nawiązuje starganą w raju spójnię z Bogiem. W Jej też osobie odnawia się przymierze Boga z ludzkością, boć Ona jest Matką Boga a zarazem Matką chrześcijaństwa i całej ludzkości.

Z tego pobieżnego przeglądu widać już jak wewnętrznie, jak ściśle i głęboko wrasta osoba Matki Najświętszej w całą budowę dogmatyczną naszej wiary, w którą tak się niejako wkorzenia i zazębia, iż bez naruszenia całości nietylko niepodobnaby tego ogniwa marjańskiego wykruszyć, ale go nawet w czemkolwiek zmienić! Wobec tego musi Ona mieć charakter ogólnochrześcijański, a Jej kult nie może pozostać sprawą li tylko prywatnej pobożności tej czy innej jednostki. Zatem nikogo nie zdziwi kanon 1276 prawa kościelnego, który brzmi: *Bonum atque utile est Dei servos una cum Christo regnantes suppliciter invocare eorumque reliquias atque imagines venerari, sed prae ceteris filiali devotione Beatissimam Virginem Mariam fideles universi prosequantur.* Kanon ten, w którym każde słowo ma swe znaczenie, z całą siłą, a nawet z nietajonem ciepłem wyraża rodzaj czci należnej Marji Pannie. Skoro bowiem Świętym, jako królującym wespół z Chrystusem, należy się zwykła cześć *dulia*, oraz należy o ich pomoc *invocare* i to *suppliciter*, — to Marji jako Matce Chrystusa należy się cześć nierównie większa *prae ceteris* więc *hyperdulia* i to od wszystkich wiernych *fideles universi*. O czci Świętych prawo mówi: *Bonum est*, zaś o czci Matki Najświętszej w formie rozkazującej: *filiali devotione prosequantur*. Prawo to poleca, owszem przykazuje otoczyć Matkę Najświętszą szczerą i gorącą miłością, prawdziwą miłością i czcią dziecka dla matki.

W rzeczy samej jest Ona nietylko przedmiotem czci i ukochania, ale jest jednocześnie niezawodną drogą i kierowniczką do Chrystusa, stając się wzorem do Jego naśladowania i wspomożeniem na drodze ku Niemu. Sam Bóg Ją na tej drodze postawił w swych odwiecznych planach, wszak jest łaski pełna i źródłem łaski. W Niej ufność cała, bo z Nią i przez Nią osiąga się niezliczone łaski i samo zbawienie: *Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpie zbawienie od Pana* (Przyp. 8, 35).

Dla tej racji Marja coraz to większe miejsce zajmuje w ascezie katolickiej i słusznie staje się w całym Kościele przedmiotem najgorętszej po Bogu i Chrystusie miłości. W tę właśnie myśl wchodzi Sodalicja i w szczególny sposób stara się nawiązać ścisłą spójnię z tą Matką chrześcijaństwa, znacząc swój sztandar Jej imieniem, przyjmując Ją za Matkę, a Jej szczególną cześć za swe najbliższe zadanie. Pierwsza reguła sodalicyjna, która jest niejako skrótem i programem całego dzieła, daje temu najsilniejszy wyraz. Tą drogą, za Jej pośrednictwem pragnie Sodalicja podjąć swe dzieło uświęcenia się przez wierne upodobnienie się do Niej i Chrystusa, pragnie również stać się niejako wojskiem Jej i Bożem, któreby wzięło czynny i wybitny udział w bojach o Królestwo Chrystusowe.

Sodalicja pragnęła od pierwszej chwili swego istnienia być instytucją *par excellence* Marjańską, ale w ostatecznej konsekwencji instytucją nawskroś chrystocentryczną. Mimo to na tem tle podniesiono przeciwko niej zarzut, z którym jeszcze i dziś można się spotkać: Dlaczego Sodalicja nie zaznaczy wyraźnie, że jest dziełem chrystocentrycznem, a nie czysto marjańskiem?

Zapomniano, zdaje się, że sztandar Marji i sztandar Jezusa są czemś nierozdzielnem. Rozdźwięk między osobami matki i syna czy też ich sztandarami może się zdarzyć w stosunkach ziemskich, ale jest przecie nie do pomyślenia w naszym wypadku. Pojmowanie ekskluzywne czci i osoby Marji byłoby czemś wprost sprzecznem z naturą Jej stanowiska, — a cóż dopiero Jej przeciwstawienia Chrystusowi Panu? Widać, że zarzut ten, jeśli go wogóle można za zarzut uważać, mieści się w dziedzinie słownej szermierki i zbędną byłoby rzeczą dowodzić jego niesłuszności. Sodalicja w gruncie rzeczy i *de facto* jest i pozostanie dziełem chrystocentrycznem, ale z tego względu wcale nie musi, ani nie może zrzekać się swego charakteru marjańskiego. Któż może naprawdę zrozumieć Chrystusa i Jego naśladować, nie mając ku temu wzoru?

Nie należy zapominać, że w Chrystusie Panu, aczkol-

wiek znajduje się pełna natura ludzka, to przecież niema w Nim nic z osobowości ludzkiej — to Bóg, który przyodziany w człowieczeństwo ma ciągłe widzenie Bóstwa i stałe złączenie z Boską Wolą. On święty ze swej istoty, On świętością samą.

Człowiek musi dla siebie szukać najbliższego wzoru — w stworzeniu. I oto staje przed nami Marja czyste stworzenie, ale równocześnie najczystszy obraz Chrystusa i najoryginalniejsze odbicie Jego Boskiej Osoby. Wyższość i świętość Chrystusa mogły nas przerażać i onieśmielać, ale w swem odbiciu w Marji jak przez łagodzący pryzmat działają na nas tylko zachęcająco i w pełni zrozumiałe.

Jak widzimy wzgląd zarówno dogmatyczny jak i ascetyczny w zupełności usprawiedliwia tę wyjątkowo bliską odnośnię Sodalicji do Najświętszej Panny. Nie są to pobudki jedyne, możnaby jeszcze wiele innych przytoczyć. Pragniemy podnieść jeszcze jeden moment, który tę spójnię Sodalicji z Matką Najświętszą oddaje ze strony najbardziej dla ruchu sodalicyjnego swoistej. To moment psychologiczny.

Doświadczenie dziejowe wskazuje, że wielkie sprawy i idee skupiają się około wielkich osób. Sodalicje od zarania miały być dziełem potężnem; podobnie jak Towarzystwo Jezusowe zrodzone w ogniu walki, już w kolebce otrzymały pasowanie rycerskie i wzięły w swe łono ducha walk i triumfów o Królestwo Boże. Takie dzieło, rzecz oczywista, musiało wymagać osoby potężnej, rycerskiej..., mającej coś z uroku Dziewicy Orleańskiej. Już średniowiecze wypiastowało ideał królewski, co fascynująco działał na fantazję rycerskiego pokolenia krzyżowców, ale to same średniowiecze tytuł »Królowej« przyznaje właśnie Najświętszej Marji Pannie. Nic więc dziwnego, że na sztandarze Sodalicji, tego orszaku krzyżowców dzisiejszego wieku, zajaśniało chwalebne Imię tej Królowej, której anielska postać wyryta jest w sercach rycerzy. Tak jest, nikt inny nie mógł zostać Królową serc rycerskich!

Oto cała życiowa moc i potęga Sodalicji w tej Królowej Niebios, którą Bóg koronuje, a świat otacza aureolą pietyzmu i chwały. Nie jest to tylko pobożne życzenie, czy myśl oderwana. Marja to Królowa rzeczywista i prawdziwa, a Królowa nie jaka bądź, ale Matka Króla królów. Postać to bohaterska — Matka Bolesna, *Regina martyrum*, której postać otacza ujmujący blask ofiary. Marja, to nie słaba niewiasta, ale niewiasta o iście królewskiej potędze, co swą stopą ściera głowę śmiertelnego wroga. To monarchini chwalebna i zwycięska. Cała Jej osoba nosi znamiona królewskiej godności i wdzięku — to Dziewica nieskalana i niepokalanie

poczęta. Madonna to szczyt ambicji genjuszów i artystów, — z wizji Niepokalanej Dziewicy płynie ożywcze natchnienie dla największych dzieł dłuta czy pędzla. Jej osobowość jest zdolna zaimponować największym genjuszom ludzkim i wzbudzić entuzjazm w najszerszych kołach ludzkości.

W Sodalicji ma miejsce nietylko spotkanie się rycerza z potężną i wspaniałą królową, której się służy, ale też spotkanie bliskie, serdeczne i jedyne z Matką i Oblubienicą, z Królową serca, dla której honoru podejmuje się wszelkie boje i walki. Oto grunt, na którym rozwija się zdrowa emulacja, szlachetna ambicja i szczytny charakter sodalisów. Marja bowiem wypełnia nietylko nasze psychiczne skłonności i ambicje, ale w zupełności odpowiada logice naszego serca, które zniewala do osobistej ku sobie miłości. Suwerenność tej Niebieskiej Królowej to najwyższy autorytet Sodalicji, to klucz karności i odpowiedzialności sodalisa. To też w suwerenności tej Królowej należy szukać jednej z racyj, czemu to w Sodalicji nie może być przyjęty ustrój demokratyczny, gdy chodzi o władzę i jej źródła. Żaden rycerz, choćby był najszczerszym demokratą, gdy chodzi o suwerenne prawa, nielojalnym być nie może bez uwłaczania honorowi rycerza.

Już obecnie widać uzasadnienie dwóch dalszych zadań Sodalicji. Charakter Marji skierowuje wszelkie zamierzenia i czyny sodalicyjne na wyżyny nadprzyrodzone. Jej służba musi konsekwentnie prowadzić do kultury ducha, do rzeźby charakteru. Ta służba Marji, stając się szkołą charakterów, jest jednocześnie potężnem rozwarciem drzwi na horyzonty życia duchowego — na świat wewnętrzny, świat tak niesłychanie żywotny, piękny i bogaty. Ale na tem nie koniec — dobro jest zaraźliwe, musi się rozlewać, — wielkie horyzonty, szczytne zasady i pogłębienie wewnętrzne nie pozwolą zamknąć się we własnem, ciasnem podwórku; one muszą się przerodzić w szkołę bojową, czynną, w *acies ordinata*, w której będą dojrzewać strategiczne plany zrodzone z radości, entuzjazmu i rzetelnej ambicji odznaczeń w bojach o Królestwo Chrystusowe. Te główne zadania ruchu sodalicyjnego wystąpią jeszcze wyraziściej, kiedy bliżej rozważymy ducha marjańskiego w Sodalicji.

W ten sposób centralne miejsce Marji w Sodalicji jest ustalone i uzasadnione — O n a j e s t S o d a l i c j i K r ó l o w ą. Innemi słowami określa to samo 40 reguła wspólna. Nie należy jednak zapominać, że sama Królowa Sodalicji jest dziś poza nią, przeszedłszy bowiem pole ziemskich bojów, zasiada dziś na tronie nieśmiertelnej chwały. Królową Sodalicji przez to być nie przestała, z wyżyn niebios spogląda dziś na to pole wojenne, na którem walczą Jej rycerze pod

Jej sztandarem. Sodalicji daje Marja nietylko swój sztandar i swe imię, ale ponadto coś niepomiernie więcej — daje jej swój ton zasadniczy i swoistego ducha. To marjańskie piętno i ten *Grundcharakter* pozostał w Sodalicji jako coś stałego.

Na czemże konkretnie polega ten duch marjański? Krótką ale wyczerpującą daje odpowiedź druga część wzmiankowanej wyżej reguły 40.

To ten kult marjański, który wiedzie na tereny nadprzyrodzone i w ostatniej perspektywie naśladowania Marji — do pełnego naśladowania Chrystusa Pana. To kult marjański sam w sobie, lecz jaką gra on rolę w Sodalicji, czem jest dla niej? Oto zagadnienie naprawdę niełatwe, ale trudno zeń rezygnować, skoro jego rozwiązanie może przynieść cenne światła.

W porządku myślowym kult ten nie może być uważany za coś istocie Sodalicji obcego i zewnętrznego, musi on mieścić w sobie coś dla Sodalicji istotnego, bez czego ona nie daje się nawet pomyśleć. Owszem to element specyficzny, który ostatecznie wyróżnia Sodalicję od innych instytucyj nawet religijnych i kościelnych.

W dziedzinie rzeczywistości to znowu pierwiastek nie przypadłościowy, ale jakby substancjalny i konstytucyjny samej natury sodalicyjnej, co ma w niej grać rolę zasady kierowniczej w dążeniu do wyznaczonych celów. Chcąc tę analogję z bytami fizycznemi przeprowadzić do końca, należy stwierdzić, że ten duch marjański jest dla Sodalicji czynnikiem substancjalnym, ale to jej część duchowa, to jej dusza, boć Sodalicja to twór żywy i organizm społeczny. Nie jest to tylko teorja i daleka analogja, — Sodalicja ma swój byt prawny od członków w zupełności niezależny, — ma swe istnienie kanoniczne. Skoro bowiem Sodalicja może istnieć niezależnie od członków, a nawet bez nich istnieć i pozostawać sobą, to rzecz jasna, iż musi posiadać w sobie pierwiastek wyższy, duchowy i niejako nieśmiertelny, dzięki któremu tylko posiada tę własną subsystencję. W tym pierwiastku duchowym, który ma własności duszy, zawiera się już cały ten specyficzny, swoisty charakter marjański, owszem niema w nim nic więcej jak tylko określona, organiczna forma kultu marjańskiego. Co nie oznacza nic innego jak tylko, że k u l t m a r j a ń s k i j e s t d u s z ą S o d a l i c j i. Ta dusza stworzona jest od Kościoła i odeń jedynie jest zależna, ona to określa całą naturę, ustrój i władze Sodalicji, której poszczególne członki wykształca i ożywia. Sami zaś zrzeszeni członkowie mogą być wszystkiem, ale nigdy nie będą Sodalicją, dopóki przez specjalny akt kanonicznej erekcji nie zostanie powołaną do życia jej dusza. Ta dusza bowiem jest pierwszą zasadą władz sodalicyjnych i tym naj-

głębszym korzeniem całej tej tak zwartej, acz tak zróżniczkowanej, organizacji i działalności Sodalicji. Ona też poszczególne organy ujmuje w jedną harmonijną strukturę, w całość morfologiczną, zaś poszczególne funkcje i czynności w jedność fizjologiczną, a z tych dwóch prądów spaja i zestraja jeden zespół organiczny, całość Sodalicji. Stąd to każda Sodalicja mimo pewne odrębności indywidualne nosi pewne cechy wspólne, dzięki czemu zachowuje się zawsze jeden, stały i jednolity charakter zasadniczy Sodalicji.

Rzeczą jest jasną, że tych zadań nie spełni sama sodalicyjna dusza bez ciała i członków, skoro sama jest czemś niekompletnem; do jej natury należy ożywianie ciała sodalicyjnego, bez czego sama straciłaby rację bytu. Wszelkie funkcje dusza spełnia bezpośrednio przez siły elementów i przy pomocy ich zasobów i energji, owszem spełni ona swe zadania o tyle, o ile te elementy spełnić je pozwolą. Te elementy muszą duszy oddać swe siły, wartości i energje, ona je ukształci, uszlachetni i uduchowi przez podniesienie ich na wyższy poziom istnienia, na którym sama przebywa. Skoro jednak te elementy jej się zupełnie oddadzą, skoro przejdą odpowiednie przemiany wewnętrzne, których kresem jest niejako transsubstancja, zupełne uduchowienie i przebóstwienie, wówczas Sodalicja staje się organizmem naprawdę potężnym, pełnym wyższego życia i żywiołu, a jej drogę i historję muszą znaczyć heroiczne boje, szczytne prace i chwalebne zwycięstwa. Oczywiście pod tym warunkiem, że zostanie sobą, t. j. tem, czem być ma i być powinna, że zachowa tego właściwego sobie ducha, ducha Marji.

To jej pierwsze, podstawowe i od natury nieodłączne zadanie, — to niewzruszony cokół, na którym bezpiecznie można budować dalsze rozgałęzienia sodalicyjnej działalności. Teraz zostaje wyjaśniony ostatecznie ten moment, który na początku mógł się wydawać niejasnym, a nawet wręcz sprzecznym, w jaki sposób mianowicie może kult marjański być równocześnie naturą i duszą Sodalicji, oraz jej celem, a więc czemś dla samej natury zewnętrznem?

Natura jest zasadą wszelkiego ruchu ku celowi, a pierwszem dążeniem od natury nieodłącznem to dążność do zachowania tej natury — do pozostania sobą. To tendencja naturalna właściwa każdej rzeczy. Odpowiedź na postawioną trudność stanie się jasną i wyczerpująco uzasadnioną, gdy zważymy, że Sodalicja nie zamyka się w porządku czysto fizycznym, ale mieści się przedewszystkiem w sferze moralnej i nadprzyrodzonej, gdzie czynnikiem zasadniczym i dominującym jest wolna wola. Przecież człowiek, gdy chodzi o czyny moralnego porządku, musi pozytywnie dążyć ku temu, by zostać sobą, aby postępować zgodnie ze swą na-

turą i godnością człowieka. Nie jest zgóry zdeterminowanym, ale odeń zależy czy się w nim spełnią wyższe zamierzenia do jego natury przywiązane. Człowiek ma swą naturę rozwinąć i wykończyć i tą drogą dopełnić dzieła jego woli zostawione. Podobnież rzecz ma się z naturą Sodalicji, owszem, tu wolnej woli członków zostawionem jest nietylko tej natury wykończenie, ale poniekąd jej całkowite wykształcenie. Dlatego z tem większą pewnością uważać musimy za podstawowe bezpośrednie i nieodłączne zadanie Sodalicji nic innego jak właśnie troskę o kult marjański i o jego szczepienie w swych członkach. To zadanie naczelne Sodalicji, wprost kwestja jej bytu i życia — od niego zależy czy Sodalicja zostanie Sodalicją.

Warto obecnie spojrzeć na konsekwencje, które są tylko prostem rozwinięciem tej kardynalnej tezy o duszy sodalicyjnej. Skoro duch marjański gra rolę duszy w Sodalicji, to zeń winny się dać wyprowadzić inne cechy i odrębne jej właściwości. Tak jest w istocie. Przedewszystkiem spójrzmy na dalsze zadania i ostateczny cel Sodalicji. Każdy byt ma być najpierw sobą, ma zdobyć i zachować swą naturę, — wszak nie po to ma naturę, aby był, ale po to, aby stosownie do swej natury działał i tą drogą spełnił cel, dla którego istnieje. Nie inaczej rzecz ma się ze Sodalicją, ona również musi mieć cele sobie właściwe. Skorośmy poznali naturę Sodalicji, nie będzie rzeczą trudną wysnuć stąd jej cele, gdyż natura i cel muszą pozostawać ze sobą w stosunku najbardziej ścisłym. Duch marjański w ostatniej konsekwencji nie może prowadzić gdzie indziej jak tylko do Chrystusa i Jego idei zbawczych — do realizacji Jego Królestwa. Ta myśl apostolska musi więc być ostatnim etapem sodalicyjnych poczynań. Celem najbliższym Sodalicji, jak widzieliśmy, jest troska o zdobycie ducha marjańskiego, ostatnim zaś, jak widzimy, to czyn apostolski. Czyż to wszystko? Nie, kult marjański prowadzi bezpośrednio do duchowego wyrobienia członków, zaś praca apostolska takowe zakłada i koniecznie wymaga. Zatem do rzędu celów sodalicyjnych należy zaliczyć również wyrobienie własne członków i zespół celów staje się zamkniętym. Szczyt i podstawa łączą się pionem jako ogniwem pośredniem, całość zaś wyrasta z jednej gleby marjańskiej. Słusznie dlatego całość zadań sodalicyjnych porównać można do drzewa, które wyrasta z żywego gruntu, w którem tkwi swemi korzeniami; z korzeni wystrzela trzon drzewa, a na nim rozwija się cała korona rozgałęzień i owocowań. Przytem nie są to jakieś trzy oddzielne i niezależne cele, gdyż dzięki jedności pierwiastka duchowego tak się ze sobą spajają, zazębiają i uzupełniają, iż stanowią jedną harmonijną całość, jeden cel, dla którego Sodalicja istnieje.

Dalej czemś nigdzie nie spotykanem, a Sodalicji właściwem jest stanowisko i władza moderatora; dla niejednego staje się ona kamieniem obrazy, a przecież to rzecz zrozumiała i naturalna, gdy się rozważy naturę Sodalicji. Skoro bowiem dusza jest pierwszą zasadą życia i całej organizacji, to wszelkie uprawnienia i naczelne kierownictwo żadną miarą nie może płynąć »zdołu« od elementów i członków, ale koniecznie »zgóry« od duszy i jej naczelnych władz i organów. Tym naczelnym organem i kierowniczą władzą jest moderator, jako władza bezwzględnie najwyższa, acz o charakterze duchowym, jako motor niewidoczny, acz nawskróś czynny. Jaką rolę gra w człowieku rozum i wola, taką w łonie Sodalicji musi grać jej moderator. Inaczej cały rozwój Sodalicji byłby zgruntu chybiony.

Znaną jest w Sodalicjach zasada wyboru, selekcji członków. Jest to postulat również naturalny i przez naturę organizacji usprawiedliwiony. Organizm dla podtrzymania życia musi przyjmować wciąż nowe składniki, nowe pokarmy; im organizm jest wyższy, tem jest bardziej wybredny w doborze dla siebie pokarmów i składników, które muszą być w pewnym stopniu organicznej ewolucji. Tylko takie składniki mogą przynieść organizmowi pożądane energje i zdrowie. Pokarm nieodpowiedni nie pozwoli się przekształcić i życiem duszy ożywić, nawet do organizmu przyjęty, pozostanie w niem tylko ciałem obcem, niepotrzebnym balastem i zawadą w rozwoju. Jeśli więc Sodalicja pragnie żyć życiem doskonalszem i być naprawdę elitą w społeczeństwie, musi zachować zasadę wyboru, ten czynnik różniczkujący, i nie wolno jej obniżać właściwej skali wymagań. — Sodalicja posiada złożoną organizację i bogatą strukturę. W rzeczy samej Sodalicja nie może być czemś jednorodnem jak, powiedzmy, bractwa kościelne, lecz musi sobie wykształcić zróżniczkowany organizm, ciało naprawdę organicznie sformowane. Poszczególne części tego ciała będą się różniły swemi właściwościami i zabarwieniami, każdy organ będzie miał inne funkcje i zadania, co jednak nie wyklucza zestrojenia części w całość plastyczną o swoistej strukturze. Każda Sodalicja pojedyńcza zachowa swe indywidualne odrębności i znamiona, ale mimo te odrębności i mimo całe bogactwo indywidualnego rozwoju, — każda Sodalicja w swej organizacji zachowa swoisty typ Sodalicji i jej wewnętrznej budowy. Ten oryginalny typ i rodzimy styl ma swe źródło nie gdzie indziej, jak tylko w tym wspólnym pierwiastku duchowym.

Wreszcie zgodnie z charakterem Sodalicji jako instytucji porządku moralnego, muszą jej rozwojem kierować pewne stałe normy i prawa objektywne, zarówno wspólne,

płynące ze wspólnoty ducha, jako też odrębne, dostosowane do poszczególnych Sodalicyj i ich miejscowych warunków. Stąd widoczna jest ich potrzeba i konieczność silnego akcentowania reguł w życiu sodalicyjnem.

Warto obecnie spojrzeć na to najbliższe zadanie Sodalicji w dziedzinie wykonania i podać bodaj krótki szkic i plan jego realizacji. Nie da się to osiągnąć inną drogą, jak tylko przez odpowiednie ruchy i czyny Sodalicji oraz jej członków. Tego ducha marjańskiego nie można członkom żadną miarą narzucić mechanicznie z zewnątrz z podobną koniecznością, jaka panuje w świecie fizycznym. Porządek moralny wymaga wręcz przeciwnej metody działania. W nim głos decydujący zarezerwowany jest wolnej woli członków; ona jest czynnikiem rozstrzygającym. Duch sodalicyjny wciela się jedynie drogą wewnętrznego, immanentnego przeżywania i świadomej pracy od wewnątrz, któreby żłobiły stałe koryta tych dostatnich usposobień serca do przyjęcia ducha Marji. Kiedy istotnie ten szczery, wolny i radosny wysiłek popłynie szerokiem łożyskiem pracy sodalicyjnej, wówczas można być pewnym obfitych jej owoców. I to tem więcej, że czynną jest tu również dusza Sodalicji zarówno przez swój naczelny organ inspirujący i kierujący tą pracą, jako też przez ukryte moce nadprzyrodzone. Jeśli tylko ten duch czci, miłości i naśladownictwa Marji nie uwięźnie na płynnym gruncie uczucia i zwodniczych nastrojów, ale dotrze do stałych pokładów przekonania i wiary i w nie się zakorzeni, — wówczas ten kult marjański, znajdując rzetelną i mocną podstawę w sercach sodalisów, stanie się potężną więzią i spójnią, tą centralną siłą Sodalicji, a zarazem źródłem dalszych wartości i zadań sodalicyjnych.

W każdem środowisku, gdzie ruch obwodowy ma być wielki, musi być zachowana architektura nawskroś centralna o jednym środku ciążenia, o wspólnej sile dośrodkowej, któraby wszystkie elementy składowe mimo ich dążności zewnętrzne ku ognisku zwracała i sprowadzała. Tej architektury nie może nie posiadać Sodalicja, dzieło ze swej istoty tak czynne i żywotne. Nikomu nie może być tajnem, że tą siłą centralną, która całą budowę sodalicyjną trzyma w równowadze, to duch marjański, z punktem oparcia i ze źródłem, skąd ten duch wypływa, i ogniskiem środkowem, ku któremu dzięki tej sile ciążą wszystkie członki, — to nikt inny, jak Królowa Sodalicji — Najświętsza Marja Panna. Ku Niej zmierza cała orjentacja i to cudowne nastawienie całej działalności sodalicyjnej — oto moment, w którym syntetyczna całość Sodalicji sięga szczytu!

Do największych katastrof w technice fabrycznej należy tak zwane »rozejście się« koła rozpędowego, które po-

lega na tem, że na skutek szybkiego obrotu tegoż koła, na jego obwodzie rodzi się tak wielka siła odśrodkowa, iż wyrywa jakiś odłam z obwodu i w jednym momencie to, o kolosalnych rozmiarach i olbrzymiej wadze, koło rozpryska się w kawałki, demolując często całe fabryki. Na takie właśnie niebezpieczeństwo narażałaby się Sodalicja, któraby się oddała pracy czynnej, nie będąc do głębi ożywioną duchem Marji i związaną silnie ze swem ogniskiem. Przy szybszym ruchu bowiem łatwo mogłyby się znaleźć poszczególne jej członki poza sferą marjańskiego przyciągania, który jest dlań kwestją życia. Dlatego raczej należy ruch hamować, aniżeli dopuścić rozluźnienie spoideł w budowie. Nie chodzi, rzecz prosta, o ścieśnianie horyzontów Sodalicji i hamowanie jej działalności, lecz przeciwnie, o danie jej mocnych podstaw i gwarancji zdrowego i pewnego rozwoju.

Duch Marji nietylko dla Sodalicji jako całości posiada tę niezrównaną siłę i wartość, lecz zarazem dla każdego sodalisa, członka tej bojowej Marjańskiej drużyny. Każdy z nich winien zadzierżgnąć osobiste ścisłe i serdeczne więzy ze swą Królową, o której honor potyka się i walczy. Wszak bohaterskie Serce Marji jest otwarte i z tęsknotą czeka na każdego ze swych oddanych rycerzy.

I nie napróżno!

Cały ten Marjański orszak, złączony jednością ducha, odegra kiedyś pod wodzą zwycięskiej Królowej ostatni swój akt — imponujący finał przed odsłoniętym Majestatem Najwyższego. Oto ostatni sens marjańskiego ducha! Potężny finał -- bez końca...

X. Waw. Stan.

Sodalicja Marjańska w seminarjach duchownych.

Choć niema roku, żeby w wykazie nowych Sodalicyj, agregowanych do *Prima Primaria* nie figurowały Sodalicje kapłanów i kleryków, choć kwestja racji ich bytu została zagranicą nie raz, ale po wiele razy zbadana i przez najkompetentniejsze czynniki w pozytywnym sensie rozstrzygnięta — raz po raz pojawiają się u nas wątpliwości, czy seminarjum, i to nie małe, lecz ściśle wzięte seminarjum duchowne, jest dla Sodalicji odpowiednim gruntem. Wątpliwości te wyrosły gdzie niegdzie do tak wielkich rozmiarów, że ze względu na nie jużto wahano się z zawiązaniem Sodalicji, jużto nawet rozwiązano istniejącą.

Rzecz najoczywistsza, że nie mamy zamiaru wydawać tu jakiejkolwiek autorytatywnej opinji o rzeczy, która zależy w pierwszym rzędzie od najwyższego Pasterza każdej diecezji, a dalej od tych bezpośrednich zwierzchników, którym on wychowanie przyszłych kapłanów porucza. Ponieważ jednak sprawa jest nad wyraz doniosła, bo zależy od niej w wielkiej mierze cały rozwój sodalicyjnego życia w Polsce, sądzimy, że nie będzie od rzeczy dokładnie zważyć wszystkie racje, któreby za Sodalicją w seminarjach, lub przeciw niej przemawiać mogły, a potem bliżej omówić specjalny typ, jaki Sodalicja alumnów seminarjum miećby powinna.

Zaczynając od tych racyj przeciwnych, które na pewnych umysłach zwykły robić największe wrażenie — czy Sodalicja w seminarjum duchownem — takie nieraz słyszy się pytanie — może mieć jakiś rozumny cel i jakieś właściwe zadanie? Wśród ludzi świeckich celem jej jest zdobycie, zapomocą nabożeństwa do Matki Najświętszej, takiego duchowego wyrobienia, żeby uzdolnić się do skutecznej apostolskiej pracy w rozmaitych kierunkach. Lecz przecież w seminarjum odpadają wszystkie te cele, bo one wszystkie bez wyjątku zawierają się *eminenti modo* w ogólnym celu,

który samemu istnieniu duchownego zakładu wychowawczego przyświeca. Gdzież bowiem jest ta szkoła ascezy katolickiej, która nie zaszczepiałaby w swych uczniach gorącego nabożeństwa do Matki Najświętszej? I o czemże przez całe seminarjum jest mowa, jeśli nie o głębokiem duchowem wyrobieniu? Co się zaś tyczy apostolskiej pracy, czyż do niej nie zmierza cały kierunek studjów, całe nastawienie serc i umysłów?

A zatem — taką wyciąga się konkluzję — dla Sodalicji niema miejsca w seminarjum, bo nie może istnieć instytucja, nie mająca żadnego rozumnego celu, a raczej taka, której wszystkie cele pochłonięte już są przez inny, wyższego rzędu organizm.

Ale powtóre — mówią — Sodalicja w seminarjum nietylko nie ma racji bytu, lecz może być źródłem wielorakich a bardzo szkodliwych nieporozumień. I tak — czy wszyscy alumni mają do niej należeć, czy nie wszyscy? W pierwszym wypadku zejdzie ona na czystą formę, bo przestanie być jakiemś odznaczeniem, czy też zobowiązaniem się do większej gorliwości, a stanie się czemś od charakteru seminarzysty nieodłącznem; w drugim wypadku łatwo może stać się okazją do wyróżniania się jednych, do zazdrosnej niechęci drugich, a przez to do kwasów, do wzajemnych docinków, do tworzenia koteryj i do innych wrogów bratniej miłości.

Nadto, jeżeli Sodalicja będzie zupełnie śpiąca i nie będzie przedsiębrać żadnej żywszej akcji, to wprawdzie nikomu nie będzie szkodzić, ale też wielkiego pożytku nie przyniesie. Jeżeli zaś będzie ruchliwa i przedsiębiorcza, to nazbyt łatwo wejdzie w konflikt z seminaryjskiemi władzami i przepisanym porządkiem. Bo ponieważ w rozkładzie zajęć alumnów i w programie ich pracy oraz w całym ustroju seminaryjskiego życia na Sodalicję niema właściwie miejsca, jest bardzo trudno, by ten nowotwór w jednym, drugim i dziesiątym punkcie nie zaczął się kłócić czyto z pewnym stylem i tradycją zakładu, czy z przyłożeniem do obowiązkowych nauk, czy z pewnym kierunkiem wyrobienia, czy z zupełną swobodą rządów przełożonych.

Jeżeliby zaś ktoś sądził, że wszystkie te korzyści równoważy nadzieja, że należąc w seminarjum do Sodalicji, alumni do niej się przywiążą, z jej duchem się zapoznają i w ten sposób wyrobią się kiedyś na wybitnych jej kierowników, to i ten punkt widzenia mógłby łatwo pokazać się zwodniczym. Sodalicja bowiem seminaryjska a Sodalicja ludzi świeckich to dwie rzeczy tak mało do siebie podobne, że praktykowanie w jednej dla nabycia wprawy w prowadzeniu drugiej bardzo małą bywa pomocą. Raczej może stać się odwrotnie, że kleryk znudzony licho prowadzoną, ledwie

wegetującą Sodalicją seminaryjną, do tego stowarzyszenia wogóle się zniechęci i będzie od niego w przyszłości stronił. Że miewa to nieraz miejsce w rozmaitych analogicznych rzeczach, np. co do pewnych praktyk czy nabożeństw, dlatego niejednemu w późniejszem życiu niesympatycznych, że były w seminarjum zbyt usilnie zalecane, to każdemu kapłanowi jest dobrze wiadome.

Zdaje się nam, że przedstawiliśmy główniejsze zarzuty przeciw Sodalicji w seminarjum zupełnie lojalnie, nie osłabiając niczem ich siły. Wypada nam teraz racje powyższe roztrząsnąć, by dokładnie zdać sobie sprawę, czy i o ile można im przypisać objektywną wartość. Będziemy w tem roztrząśnieniu trzymać się tego samego porządku, w jakim przytoczyliśmy trudności, a potem dodamy dalsze jeszcze uwagi.

Otóż co do pierwszego zarzutu, że Sodalicja seminaryjna pozbawiona jest celu, bo sam cel całego zakładu wszystko to w sobie mieści, do czego Sodalicja dążyćby mogła — pozwolimy sobie tak twierdzeniu, jak dowodowi, którym ono jest poparte poprostu z a p r z e c z y ć. Żeby zaś rację owego *nega fortiter* z całą oczywistością uwydatnić, powołamy się najpierw na przykłady, którym nikt chyba należytego podobieństwa do naszej rzeczy nie odmówi, potem zaś spróbujemy samemu zarzutowi nieco bliżej spojrzeć w oczy.

Otóż, co się tyczy podobnych przykładów, jeżeli jest jaki stan, z natury swojej skierowany do prawdziwie duchownego, doskonalszego życia, to jest nim stan kapłański. Świętości żąda od kapłana sam charakter jego urzędu, świętości domagają się wierni, którym pasterzuje, świętość nakłada mu jako najpoważniejszy obowiązek sam Bóg i Kościół. A jednak, któż nie wie, że w łonie tego stanu tak wybitnie przeznaczonego do doskonalszej cnoty sam Kościół zaprowadza i gorąco popiera specjalne organizacje, które nie mają innego zadania, tylko temu samemu uświątobliwieniu kapłanów dopomagać i służyć? Boć przecież to tylko a nie co innego jest celem tych przeróżnych związków, które papieże i biskupi tak usilnie zalecają, czy to jest *Unio apostolica cleri*, czy *Foedus sanctitatis sacerdotalis*, czy stowarzyszenie księży adoratorów, czy inne podobne zrzeszenia! A czyż kto kiedy tym związkom zarzucał, że nie mają dostatecznej racji bytu, bo cel ich tonie niejako w ogólnym celu samego kapłaństwa?

Jeżeliby zaś kto tu odpowiedział, że kapłaństwo żąda wprawdzie świętości, ale nie jest jej s z k o ł ą, jak semina-

rjum, a zatem, że ono pozostawia miejsce na specjalne organizacje uświęcające, które w seminarjum są niepotrzebne — możemy służyć innym jeszcze przykładem. Cóż jest bardziej szkołą doskonałości, jak nowicjat zakonny? A przecież w całym szeregu nowicjatów nietylko tolerują, ale gorąco zalecają najlepsi przełożeni specjalne związki pobożne, które w tym lub owym kierunku dopomagają do wyższego duchowego wyrobienia! Czyż seminarjum duchowne byłoby szkołą świątobliwości aż tak wysoką, że pod żadnym względem nie byłoby zdolne do wydoskonalenia?

Porzućmy jednak przykłady i postarajmy się rozebrać nieco dokładniej samą trudność.

Każdemu wiadomo, że w obrębie ogólnych jakichś prac czy studjów, zawsze jeszcze pozostaje miejsce na specjalne kierunki. Tak naprzykład doktór wszech nauk lekarskich może mieć i zawyczaj miewa jakąś swoją specjalność. Tak inżynier dróg i mostów może przedewszystkiem budowie pewnego rodzaju mostów się oddawać. Tak uczony, nie wyłączając teologa, choć panuje nad całą jakąś dziedziną wiedzy, może obrać sobie jakiś drobny jej odcinek, którego badaniu osobliwie się poświęca. Jeżeli zaś można *mieć* takie specjalne kierunki pracy, to oczywiście można a nawet trzeba, przy ogólnem wykształceniu w swoim fachu, do tej pewnej specjalności swojej *szczególnie się przykładać*.

Otóż podobnie ma się rzecz z naszym przedmiotem. Bezwątpienia, że w seminarjum uczą w pewnej mierze i nabożeństwa do Matki Najświętszej i wyrobienia wewnętrznego i różnych metod apostolskiej pracy. Czy jednak cała ta robota jest w każdym szczególe tak niezmiernie intensywna i doskonała, że już na *żadnym* odcinku rozległego frontu nie da się niczem jej polepszyć? Odpowiedzmy z ręką na sercu, czy w przeciętnych seminarjach dużo się robi dla obudzenia *gorącego* nabożeństwa do Marji? Czy życie wewnętrzne bywa tak niezmiernie silnie prowadzone, że już w żadnym kierunku, ani co do umiejętności modlitwy, ani co do tej lub owej formy umartwienia, ani co do pewnych praktyk pobożnych nic nie da się doń dodać czyto dla wzmocnienia, czy choćby dla ozdoby? Czy wreszcie wskazówki, dawane młodym co do apostolskiej pracy wyczerpują ten temat tak zupełnie, że nie zostaje nic zgoła, w czem możnaby specjalniej się wykształcić, ani praca nad inteligencją, ani duchowna opieka nad młodzieżą, ani prowadzenie stowarzyszeń, ani żadna inna cząstka rozległych duszpasterskich zadań?

Wątpimy mocno, by ktoś ośmielił się twierdzić, że najlepsze nawet seminarja wszystkim teoretycznym swym za-

daniom w tak pełnej mierze zadośćuczynią, żeby już nie zdolne były do jakiegokolwiek postępu. Otóż, jeżeli samo seminarjum nie potrafi nigdy sprostać wszystkim potrzebom intelektualnego i duchowego wyrobienia swych alumnów, cóż może stać na przeszkodzie, by istniało w łonie seminarjum zrzeszenie, którego celem jest, nauczyć się gorąco a praktycznie kochać Matkę Boską, zdobywać sobie doskonalszą cnotę, kształcić się w wielkiej sztuce dopomagania duszom bliźnich?

Zdaje się nam, że pierwszego z wymienionych wyżej zarzutów niepodobna lojalnie uważać za peremptoryczny, owszem ani nawet za prawdopodobny argument.

Ale cóż powiedzieć na drugą trudność, budowaną na koniecznych rzekomo nieporozumieniach, do jakich Sodalicja w seminarjum ma dawać okazję?

Na pytanie, czy wszyscy alumni mają być sodalisami, czy nie wszyscy, i na wyciągane z obu członów tego dylematu konsekwencje, odpowiadamy bez wahania: w zasadzie powinni być sodalisami wszyscy seminarzyści, bo kto nie jest godzien, żeby być specjalnym czcicielem Królowej Apostołów i Matki całego Kościoła, ten nie jest też godzien stawać u ołtarza jako sługa Chrystusowy w dziele uświęcenia ludzi. Konkretnie jednak możnaby rzecz tak pojąć i urządzić. Pierwszy kurs mógłby z reguły być przeznaczony na czas aspirantury i alumni tego kursu byliby dopuszczani do zebrań tylko w charakterze aspirantów. Ta aspirantura kończyłaby się wogóle uroczystem przyjęciem na początku drugiego kursu, ale mogłaby być i przedłużoną, gdyby zachodziły po temu specjalne powody. O ileby te powody były tak poważne i trwałe, żeby nawet po drugim roku nie pozwalały alumna dopuścić do publicznego poświęcenia się Marji, wypadałoby przełożonym głęboko rozważyć czy racje przeciwne przyjęciu do Sodalicji są istotnie objektywne, a jeśli tak, czy wypada dalej trzymać w seminarjum jednostkę, która tak małe daje rękojmie prawdziwego duchowego wyrobienia. Dla ocenienia więc wartości wewnętrznej alumnów, może sąd konsulty sodalicyjnej być przełożonym raczej pomocą niż przeszkodą. Co się tyczy niezgód między seminarzystami i koteryj i docinków, nietylko nie są one koniecznem następstwem istnienia Sodalicji, ale są bardzo nieprawdopodobne, a przy dobrem kierownictwie wprost wykluczone. Sodalisi bowiem i niesodalisi w naszkicowanej wyżej supozycji, nie stoją przeciw sobie jak dwa mniej więcej równe a niechętne obozy, ale przeciwnie: całe seminarjum złączone w Sodalicję ma poza sobą tylko jedną lub drugą jednostkę, która skądinąd już nie ma danych do wielkiej popularności i wpływu. Ale nawet w stosunku do tych nielicz-

nych nie będzie w dobrze prowadzonej Sodalicji żadnego wynoszenia się, żadnej agresywności czy niechęci, ale będzie szlachetne pragnienie przyciągnięcia ich także pod sztandar marjański, bo pierwszą cnotą przyszłego kapłana musi być wielkie miłosierdzie dla błądzących, którego sama Patronka Sodalicji jest najszczytniejszym wśród czystych stworzeń wzorem.

Co się zaś tyczy dalszej części tej trudności, że Sodalicja, jako nie objęta programem seminaryjnego życia może łatwo wejść w konflikt z regułami, z nauką, z rozporządzeniami przełożonych, odpowiedź nie jest trudna. Dużo rzeczy niegdyś nie wchodziło w program seminaryjnego życia, a jednak powoli weszły w używanie z rozwojem katolickiej myśli i z pojawieniem się nowych potrzeb dusz. Weszło w użytek rozmyślanie, którego niegdyś nie było, weszła później codzienna komunja święta, weszły różne, dawniej nieznane nauki i ćwiczenia, weszły rozmaite kółka i akademje. Czy nie mogłaby w taki sam sposób wejść w program seminaryjnego życia Sodalicja? Owszem, czy ona już nie weszła w ten program w wielu zakładach zagranicy i to z ogromnym dla seminarjów pożytkiem? *Neminem* — tak pisze dosłownie jeden z bardzo wybitnych rektorów seminarjów dnia dzisiejszego — *neminem qui plerorumque seminariorum instituta perspexerit, fugit quod in omnibus fere sodalitates Marianae sint constitutae. Seminarii Santiagensis exemplum proferam. Quod cum a praeclaris sacerdotibus, singulari ingenio ac virtute praeditis conditum esset, semper imprimis Congregationes Marianas munitissimam viam esse existimavit, ut alumnos suos ad eum virtutis gradum perduceret, unde tot tantosque fructus apostolatus et sanctimoniae attulerit ecclesiae nostrae.* [1]

Otóż gdyby przełożeni seminarjum, czyto z jakiegoś ciasnego konserwatyzmu, nie umiejącego uznać nowych potrzeb, czy też z innego podobnego powodu, byli Sodalicji zasadniczo przeciwni, oczywiście musiałoby jej życie związkowe natrafiać na ciągłe trudności i stawać się okazją niejednego konfliktu. Jeżeli jednak rozumni i gorliwi, prawdziwie nowożytni przełożeni seminarjów zechcą patrzeć na Sodalicję nie jako na obcą zakładowi instytucję, ale jako na jego własną i niezmiernie pożyteczną organizację i jeśli tę organizację ochotnie wezmą pod swój kierunek, by jej użyć za wyborne narzędzie do duchownego swych alumnów postępu, to nie będzie mowy o żadnych konfliktach, ale owszem rzecz cała pójdzie najprostszą i najpogodniejszą drogą.

Na tych uwagach jednak nie chcemy i nie możemy po-

1. Efemerid. Marian. 1926. str. 322 i n.

przestać. Nie wystarczy odpierać zarzuty; musimy nadto pozytywnie wykazać jakie to korzyści z Sodalicji alumnów całe seminarjum odnosi.

Sodalicja jest przedewszystkiem potężnym środkiem do rozwinięcia tego, co wogóle już w życiu chrześcijańskiem, ale zwłaszcza kapłańskiem jest czynnikiem ogromnej wagi, t. j. gorącego nabożeństwa do Matki Bożej. Ona daje ustawiczną sposobność, by Matkę Najśw. lepiej poznać, ona zawiązuje między Nią a duszą bardzo ścisłe węzły, ona staje się źródłem bardzo wielu łask tak dla samego przyszłego kapłana, jak dla tych, nad którymi pracować mu wypadnie. Wystarczy przypomnieć sobie znane żywoty wybitnych sług Najśw. Panny, by zdać sobie sprawę, jakim skarbem jest w życiu kapłańskiem szczere nabożeństwo do Matki łaski Bożej.

Ale powtóre charakter sodalisa i przywiązana do tego charakteru opieka Marji są potężną pomocą w jednej bardzo trudnej walce, którą młody alumn musi koniecznie rozegrać zwycięsko, jeżeli ma się stać kapłanem wedle serca Bożego, t. j. w walce o czystość. Jak skuteczne jest w tej mierze nabożeństwo do Matki Niepokalanej, to cała nauka i hagiografja katolicka wymownie pokazuje. Jakiej zaś ogromnej wagi jest ta sprawa i jak bardzo potrzeba zapewnić sobie w niej szczególną pomoc nieba, to i bez obszerniejszego uzasadnienia jest oczywiste.

Ponadto jednak dobrze prowadzona Sodalicja seminaryjna na całej linji może dźwignąć moralne i intelektualne życie alumnów. Ona jest bodźcem do pilnej pracy naukowej, ona zaprawia do dokładniejszego zachowania reguł, ona wyrabia tego ducha szczególnej gorliwości, który potem w Unji Apostolskiej, czy innych podobnych stowarzyszeniach znajdzie pełny swój rozwój, ona wprowadza między kolegów z seminaryjnej ławy nowe węzły prawdziwej, bo duchownej przyjaźni, ona, jednem słowem, dopomaga we wszystkiem, co dobre i podniosłe, a dużo bardzo niebezpieczeństw od dusz młodych usuwa.

A wreszcie — *last not least* — czy to jest prawda, że przynależność do Sodalicji seminaryjnej nie jest żadną pomocą w późniejszej moderatorskiej pracy? Sam zdrowy rozsądek i wybitne przykłady na co innego wskazują. Bo chociaż jest prawdą, że między Sodalicją duchownego zakładu a Sodalicją świeckich ludzi niemałe zachodzą różnice, przecież idea sodalicyjna pozostaje ta sama, zasadniczy ustrój ten sam, cele te same, choć transponowane w seminarjum na wyższe tony, a przedewszystkiem pozostaje ta sama miłość Matki Najświętszej, która raz zaszczepiona w duszy młodego alumna, będzie go potem popychać do pracy nad innymi

w tym samym sodalicyjnym duchu. Dlatego nietylko, że nie możemy uznać uzasadnienia tej obawy, jakoby Sodalicja seminaryjna miała zniechęcać na później do kierowania marjańskiemi drużynami, ale przeciwnie sądzimy, że dopiero wtedy możemy liczyć na wielu dobrych moderatorów, gdy Sodalicja w seminarjach duchownych mocne zapuści korzenie.

Co się zaś tyczy jej specjalnego charakteru, nie jest bynajmniej trudno go nakreślić, bo Sodalicja jest organizacją tak gibką, że do każdego środowiska doskonale da się zastosować. A więc, co dotyczy najpierw jej celów, powinny one w seminarjum być podniesione we wszystkich kierunkach o piętro wyżej, jak na przyszłych kapłanów przystoi, ale w zasadzie pozostają niezmienione. Celem więc najbliższym będzie poznawać coraz lepiej Matkę Najświętszą oraz zagrzewać się do Jej miłości i służby. Celem dalszym będzie wyrabianie się na prawdziwie świątobliwych sług ołtarza. Celem ostatnim sposobienie się do jak najszerszej i najumiejętniejszej apostolskiej działalności.

Że te trzy cele mogą dostarczyć niewyczerpanych tematów na częste, choćby co tygodniowe sodalicyjne zebrania, to rzecz oczywista. Kiedyż bowiem zabraknie materjału do mówienia o chwale, cnotach, przywilejach, łaskach Marji i o praktycznych sposobach oddania Jej czci? Któż nie widzi jak ogromne jest pole ascetyki kapłańskiej, którą naprzykład w duchu Unji Apostolskiej kleru można z największym pożytkiem obrabiać? Ileż wreszcie jest do nauczenia się w przedmiocie rozmaitych metod i kierunków apostolskiej pracy! W tych dziedzinach znajdzie dobry zarząd Sodalicji nieprzebrane zasoby tematów do najpożyteczniejszych referatów i dyskusyj.

Co do organizacji Sodalicji seminaryjnej, moderatorem jej powinienby być zazwyczaj czyto Ojciec Duchowny, czy może nawet sam ks. Rektor, albo inny równie poważny, jak duchowny zwierzchnik zakładu. Ustrój wewnętrzny byłby ten sam, jaki przewidują ustawy zasadnicze, t. j. składałby się z prefekta i jego zastępcy, odpowiedniej liczby konsultorów, sekretarza, skarbnika i pomniejszych urzędników. Rozumie się jednak, że przy całej autonomji, która i tutaj powinna być zachowana, wydział Sodalicji seminaryjnej będzie się starał zachować z moderatorem i z innymi przełożonymi jak najbliższe i najuleglejsze stosunki.

Specjalne msze święte z odpowiednią uroczystością możnaby urządzać tylko z okazji przyjęcia nowych członków lub na większe święta Najśw. Panny; zwykłe nabożeństwa odbywałyby się popołudniu w formie niedługiego *salut* z przemową od ołtarza. Zebrania, które wypadałoby urzą-

dzać raz w tydzień, lub najrzadziej co dwa tygodnie, mogłyby się odbywać naprzykład na rekreacji wieczornej. Z drobnych swych dochodów mogłaby Sodalicja jużto tworzyć własną bibljoteczkę ascetyczną i marjańską, jużto prenumerować jakieś pisma, już wreszcie przyczyniać się do ozdoby kaplicy lub jakiegoś apostolskiego dzieła.

Ale te wszystkie i inne jeszcze szczegóły dałyby się określić czyto szczegółowemi statutami dla każdej Sodalicji zosobna, czy może nawet ramowemi ustawami ogólnemi, gdyby kiedykolwiek powstał związek Sodalicyj seminaryjnych jako takich. Najważniejsza rzecz, żeby najpierw dla ważnej tej sprawy urabiać opinję, a potem starać się wszędzie o zaszczepienie w każdym duchownym zakładzie wychowawczym prawdziwie sodalicyjnego ducha. Gdy to się stanie, niewątpliwie dokona się rzecz wielka i zbawienna. Na zbliżeniu bowiem przyszłych kapłanów do Matki Najświętszej w tak szczególny sposób, jaki Sodalicja praktykuje, nie mogą dobrze nie wyjść i oni sami i niezliczone, im powierzone dusze. Do kapłanów bowiem przedewszystkiem odnoszą się słowa: *Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich, bo kto Mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana* (Przyp. 8, 32—35).

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Nauki i szkice

Przemowa na uroczystem przyjęciu w dzień Niepokal. Poczęcia w Sodalicjach żeńskich.

Ślubujmy na sztandar Marji.

Może nigdzie indziej Kościół katolicki nie używa tak potężnych a zarazem wdzięcznych i miłych obrazów, jak kiedy chce wtłoczyć w naszą wyobraźnię, w nasz umysł i serce wizerunek Najśw. Panienki. Raz — jest to niewiasta obleczona w słońce, czyli mająca w sobie majestat, potęgę i żar słońca; złota barwa miłości płomiennej jak snop słonecznego światła jest tu dominującym kolorem; korona z gwiazd dwunastu, niby cudowna girlanda tych, co w promieniach tego słońca szukać będą dla siebie światła i ciepła, otacza ten obraz, pełen majestatycznej potęgi, który w objawieniu na wyspie Patmos widział św. Jan Ewangelista.

Kiedy indziej widzimy znów obraz nakreślony w Pieśni nad pieśniami, a odniesiony przez Kościół do Matki Najśw. Obraz puszczy... a pośród niej wyrasta niby obłok, niby słup dymu o przedziwnej woni, rozlewający najrozkoszniejszy aromat po borach, lasach, polach i łąkach.

To znów widzimy Matkę Najśw. przyrównaną do zorzy porannej, zorzy, co purpurą pali się na niebie i niby jakiś niebieski pożar przerzuca się na góry i pagórki, obejmuje i zapala sobą całą ziemię.

Przyrównana jest Marja i do cedru stojącego dumnie na górach Libanu, korzeniami tkwiącego w ziemi, ale wierzchołkiem, zda się, sięgającego nieba; i do róży rozkwitłej w Jerycho i do palmy cienistej, wśród cienia której utrudzony pielgrzym szuka schronienia i wypoczynku.

Przyrównaną jest Matka Najśw. w liturgji kościelnej i do słodkiej oblubienicy, omdlewającej w rozkosznych obję-

ciach Oblubieńca-Boga i do Jeruzalem opustoszałego po wzięciu do niewoli żydów, a skarżącego się na swą okropną boleść.

Dobiera Kościół wszystkich barw i tonów, maluje wszystkie uczucia, od ekstazy miłości począwszy aż do rozdzierającej serce boleści, aby nam uprzytomnić, czem jest dla rodzaju ludzkiego Matka Najśw.

Jest słońcem, co świeci i grzeje i jest równocześnie jutrzenką różaną, co świt nowej ery zapowiedziała. Jest przecudnym aromatem, co niby mgła rozwlókł się po ziemi, do jej każdego zakątka dociera, wonią swych cnót, urokiem i zapachem niewinności niewinne serca ku sobie wabi, stwarza przepyszne ogrody, w których lilje i róże tylko kwitną i jest równocześnie wyniosłym cedrem, postacią, która tylko jedną stopą ziemi dotyka, ale cała wzniesiona jest ponad ziemię, istotą, zda się, z drugiego świata dla swych nadzwyczajnych przywilejów i odznaczeń. Jest oblubienicą zasypiającą z miłości ku Bogu na wieczne przeniesienie się do nieba i jest równocześnie Matką Boleściwą, co zna wszystkie nasze biedy i niedole, współczuje z każdem sercem, dotyka go matczyną swą dłonią, ucisza i leczy.

Jest Wniebowziętą a równocześnie jako Pośredniczka wszystkich łask stoi tuż przy naszym boku, jest źródłem naszej siły, mocą naszej ręki, promieniem naszych oczu, tajemnem drgnieniem fal powietrza dla naszego ucha, by usłyszało napomnienie i głos boży.

Czem jest Matka Najśw. dla ludzkości stara się to przedstawić również sztuka chrześcijańska. Malarze przedstawiają ją z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Ten Jezus, tulący się do jej ramion — to Bóg-Człowiek, Odkupiciel, Zbawca; z jego nauki wyrasta cała kultura chrześcijańska, jaką dziś chlubi się ludzkość, jako jedyną ostoją przed zdziczeniem i potwornością; z jego krwi wyrósł cały ten olbrzymi, wielomiljonowy orszak świętych mężów i niewiast, których świat, ilekroć chce wskazać na idealny kierunek, po którym ma pójść myśl i czyn człowieka, bierze za swe wzory i punkt oparcia.

Marja stała się przez Jezusa źródłem odrodzenia ludzkości. Ona była i jest tą pierwszą kapłanką, która wypiastowała i podała Jezusa ludzkości, podała na naukę, wzór i po-

karm i ona równocześnie tego Jezusa dalej wśród ludzkości pielęgnuje. Tam gdzie kwitnie intensywnie nabożeństwo do Matki Najśw., rozwija się również intensywnie życie religijne, a tam, gdzie kult marjański zamiera, zamiera również życie religijne. I dlatego dziś protestanci, patrząc na rozkładające się swoje sekty, niby trupa cuchnącego już ateizmem, wołają o wprowadzenie kultu Marji, który nietylko nada »ciepło i blask zimnym murom ich świątyń«, ale również uratuje Jezusa, Boga-Człowieka, który ich opuszcza. I dzisiejszy rozkwit religijny w Kościele katolickim nie skądinąd bierze swój początek tylko od rozbudzenia nabożeństwa do Matki Najśw. przez ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Dogmat ten głoszący historję grzechu pierworodnego, co jak brudna fala przelewa się na wszystkie pokolenia z nasienia Adamowego, powodując skażenie każdej duszy ludzkiej już przy zaślubinach z ciałem, przy poczęciu człowieka i historję tego cudownego wyjątku, jaki spełnił się na Marji, jako przyszłej Matce Odkupiciela, dogmat ten, będący najwyraźniejszem stwierdzeniem świata nadprzyrodzonego, stanął wpoprzek teorjom materjalistycznym XIX w., teorjom, które głosiły ewolucję człowieka z gatunku zwierząt, teorjom, które przeczyły istnieniu duszy ludzkiej, odkupieniu i wogóle podstawowym prawdom religji chrześcijańskiej.

Dziś patrzymy na zwycięstwo dogmatu. Teorje materjalistyczne, błąkające się jeszcze tu i ówdzie, przechodzą do rupieci; filozofja niemi pogardza, a religja nad niemi triumfuje. A triumf ten jest równocześnie triumfem Marji, o której Kościół śpiewa: *Tu cunctas interemisti haereses* — Tyś wszystkie pokonała herezje.

Ogłoszenie jej Niepokalanego Poczęcia, które wszystkie ludy podlegające berłu Ojca św. przyjęły z ogromnym aplauzem, obroniło wiernych przed poddaniem się poglądom materjalistycznych teoryj, dopóki rzetelna nauka nie wykazała ich nicości i fałszu. Dogmat ten równocześnie zwrócił oczy całego świata na te źródła, skąd bije siła odrodzenia ludzkości, ku Marji, i oto znów patrzymy, jak właśnie od Zachodu, stamtąd, gdzie usiłowano podważyć fundamenta religji katolickiej, idzie ku nam ożywczy prąd odrodzenia religijnego. Matka zaś

Najśw. na okazanie, jak miłem było dla niej ogłoszenie jej największego i podstawowego przywileju i równocześnie na dowód, że bronić chce wiary św. i musi ją obronić, ukazuje się cudownie w Lourdes, gdzie nadzwyczajne jęły się dziać cuda, przed któremi ugiąć musi czoło współczesna technika lekarska.

Tak wybitne stanowisko zajmuje Matka Najśw. w myśli katolickiej.

A czem w szczególności jest Sodalicji?... Za chwilę powtarzać będziecie słowa, uroczyste słowa oddania się Marji: »Święta Marjo, Bogarodzico-Dziewico, ja obieram sobie dzisiaj Ciebie za moją Panią, moją Orędowniczkę, Patronkę i Matkę...« Panią jest Najśw. Marja Panna.

Przed oczyma waszemi ileż przesunęło się przeróżnych haseł, które podsuwało wam wasze otoczenie, lub które wylęgły się w waszych sercach? Haseł barwnych, które ciągnęły waszą wyobraźnię, ale zaprzepaszczały sumienia; haseł ponętnych o magicznej wprost sile, ale które wiodły na trzęsawiska. Obraz Niepokalanej wrażony w waszą wyobraźnię, umysł, uczucia, być może przez matkę, być może przez własne nabożeństwo, siłą swego majestatu dziewiczego, siłą swej prostoty i ujmującej dobroci nie pozwalał wam zbaczać z prawej drogi; on również wwiódł was w życie sodalicyjne. Może opierałyście się, może poszłyście za jego głosem chętnie, mniejsza o to, on dzisiaj dominuje w was i nad wami. Gdyby mi danem było wglądnąć w wasze serca i usposobienia, zobaczyłbym najczystszy promień miłości ku Marji, najszlachetniejsze zamiary służenia jej przez całe życie. Nie myślcie już o przeszłości, nie gnębcie się przyszłością, ale poddajcie się temu uczuciu słodkiemu nabożeństwa i miłości. Matka Najśw. stoi tuż obok was. Nie widzicie jej oczyma ciała. To niepotrzebne. Głębokie przeświadczenie mówi wam o tem lepiej niż zmysły, tak jak świadomość o naszem istnieniu przecież silniejsza jest, głębsza i prawdziwsza, niż oglądanie tego istnienia zmysłami. I jakże cieszyć się musi Marja?! Bierzcie mię, zdaje się mówić do was, za panią swoją, za towarzyszkę życia i ja was obieram za swoich poddanych.

Poddaństwo poddaństwu nierówne. Są ludzie, którzy

przed drugim człowiekiem zegną się jak trzcina, nastawią swoje plecy i swój kark pod bicze i stopę brutalną, a mimo to szumnie rozprawiać będą o swej wolności. To niewolnicy. Do poddaństwa Marji można zastosować słowa: *Servire Mariae regnare est* — służyć Marji to królować — królować nad samym sobą przez czystość życia, przez opanowanie siebie, przez wzniesienie się wysoko ponad kaprys chwilowego nastroju, przez wzniesienie się w sferę, do której nie dochodzi już wrzask zwierzęco-ludzkich namiętności, ni pył i kurzawa ziemska, w sferę, którą upodobała sobie Dziewica Niepokalana, ta niewiasta obleczona w słońce, cedr, stojący wysoko na górach Libańskich. Dziś, w tej chwili, kiedy jesteście pod szczególniejszym urokiem Niepokalanej, odczuwacie tę radość i królowanie dzieci bożych i Marji bardziej niż kiedykolwiek, dziś, kiedy, zda się, opadła z was ziemska powłoka, a tylko żyjecie duchem, a ten duch wzniósł się tak wysoko w sferę zaziemskiego ideału.

Obieram sobie dzisiaj Ciebie za moją Orędowniczkę i Matkę. Służba boża, w której wszystkie myśli, słowa i czyny, jak obiecujecie, mają być zawsze święte, czyste, wielkie i szlachetne, wymaga szczególniejszego patronatu i czujnej opieki. Boć życie codzienne odziera nas całkowicie z nastroju religijnego, ściąga na płaszczyznę ulicy. Żeby się nie dać upodlić, a raczej dla drugich stać się pomocą i dźwignią trzeba specjalnej łaski nieba. Otóż tę łaskę i tę pomoc przynosi nam Marja — Pośredniczka wszystkich łask. A jeśli jest Pośredniczką wszystkich łask i dla wszystkich, to chyba przedewszystkiem dla tych, którzy na jej sztandar ślubują. I oto zjawia się dziś przed nami jako Matka. Wprawdzie jest Matką wszystkich, ale oto teraz bierze was za rękę. Chce, abyście w tej chwili wyczuły ciepło jej dłoni i zapewnienie o najczulszej miłości. Chce, abyście naprawdę uwierzyły słowom, które wkłada w jej usta św. Alfons Liguori: »Kocham was miłością potężniejszą niż miłość wszystkich matek«. I niema takiego niebezpieczeństwa, niema takiego wroga duszy waszej, przed którymby was opieka Marji uchronić nie mogła. Wierzcie więc, spodziewajcie się a nadewszystko miłujcie.

Ks. J. Godaczewski T. J.

Przemowa do Sodalicji Panów na zakończenie rekolekcyj.

Drodzy Bracia Sodalisi!

Po kilku dniach skupienia i pracy duchowej, jakieście poświęcili na to, by cel życia okiem wiary ogarnąć, a w środki, do osiągnięcia tego celu niezbędne wolę uzbroić, pragnę, by Ta, co u swej chorągwi, synowskiem wiedzionych uczuciem w zwarte Was zwołała szeregi, pragnę, by Matka nasza Niepokalana, by Marja sama ukazała sposoby, jakimi do celu tego, pod Jej znakiem dążyć Wam trzeba.

Zamknę je w słowach, które Kościół na Jej usta położył: *Teraz tedy synowie słuchajcie mię: Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich.* [1]

Drogi Marji! Wystarczy chwilę choćby wmyśleć się, wpatrzyć w Jej życie, by drogi te ujrzeć proste, jasne i czyste; by zrozumieć, że dla Jej synów, innych, jak te dróg niema; by się zapalić pragnieniem dążenia po nich w Jej ślady.

Pierwszą Wam z rzędu droga obowiązku i pracy: pracy cichej, wewnętrznej, przed okiem ludzkiem ukrytej; pracy, co ręką Bożą wiedziona, ducha mocą łaski urabia, w siłę hartuje, w cnotę obleka, w życia ustawiczną walkę wprowadza.

Takiem było życie Marji, ujęte ciasnemi ramami małego domku w Nazaret: nieznane, światu niezrozumiałe, jednostajne napozór i szare, a jednak życie, w którem wzięło początek, przygotowywało się, dojrzewało największe ze wszystkich na świecie, dzieło Odkupienia.

Zrozumienie nieodzownej potrzeby takiego życia; przejęcie się tą myślą nawskroś; poparcie tej myśli na każdym kroku siłą przekonania przeobrażonego w czyn, to fundament,

---

1. Przyp. 8, 32.

na którym wspierać się mają wszystkie ideały, wszystkie dążenia, cała zewnętrzna działalność prawego sodalisa.

Stoją mi tu na myśli słowa Mickiewicza, zwrócone w jednym z jego listów do przyjaciół.[2]

»Od walki wewnątrz i od zwycięstwa — pisze on — zależy cała siła zewnątrz. Kraj i człowiek wewnątrz bezładny, upada. Ludzie wewnętrzni często, jako sternik wśród burzy, rzucają się do rudla. Patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwo ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały krzyk ich, jednej fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje. Piszę o ludziach, których nam potrzeba, których, żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonęła«.

Mieliśmy ich.

Gdy od Dniepru i Zaporoża rozpłonęła Rzeczpospolita łuną pożarną; gdy Chmielnickiego i Tuhaj-beja hordy ciągnęły przez kraj, niszcząc wszystko po drodze »o g n i e m i m i e c z e m«, wtedy naród wzrok utkwił w jednego człowieka, u stóp jego losy swe złożył, z rąk jego wyczekiwał ostatniego ratunku. Był nim *Sodalis Marianus* w *album* Sodalicji, przy krakowskim naszym kościele św. Barbary wpisany, kozakom i tatarom straszny, groźny, niezwyciężony Wiśniowiecki »Jarema«: On ster pewną ręką uchwycił, burzę przetrzymał, rozpętane wrogie żywioły pokonał i złamał.

Nie ochłonęła jeszcze Rzeczpospolita na rozsypanych dokoła pożogą wojenną gruzach i zgliszczach, a już od północy pocznie ją zalewać »p o t o p« szwedzkich najazdów. Miotana gwałtowną falą łódka Ojczyzny zda się coraz głębiej pogrążać w nurtach spienionych: czekać jeno, kiedy zatonie...

Nie zatonęła.

»Jako sternik wśród burzy rzuca się do rudla« mąż »w walce i zwycięstwie wewnątrz« zahartowany; potęgą przekonania i czynu »silny zewnątrz«; w te same księgi marjańskie, jeszcze, jako prosty towarzysz pancerny wciągnięty, Stefan Czarniecki: »fale odwraca, wiatry opanowuje« i tonącą nawę Ojczyzny do bezpiecznej wiedzie przystani.

Minęły lata. Od wschodu, jak gęste, czarne mrowisko roi

---

2. Do Kajsiewicza i Rettla.

się, nadciąga, posuwa naprzód nieprzejrzana tłuszcza turecka; spada jak chmara szarańczy, co w mgnieniu oka niszczy najżyźniejsze pola i łany; coraz większe i szersze półksiężycem zatacza kręgi; coraz dalsze głębsze, groźniejsze zapuszcza zagony.

Teraz już nietylko nawie ojczystej grozi zagłada; teraz Europa cała z przerażeniem wzywa ratunku; teraz wszystkie jej ludy wyciągają ręce do bohatera, co sam jeden tylko zdolny burzę zażegnać, pioruny zgromadzone nad głową odwrócić; teraz z miljonów piersi leci jednogłośny okrzyk błagalny: »Królu, ratuj Chrześcijaństwo!...«

Wierny syn Marji, co jak Wy dzisiaj, tak on podobnież, niejednokrotnie do mszy sam sługiwał u Jej ołtarzy w sodalicyjnej kaplicy św. Barbary, Jan III wierzy i ufa: wierzy, iż jek łeb starła wężowi, tak również zetrzeć potrafi Niepokalana stopą swoją moc półksiężyca; ufa, że w świętej sprawie będzie mu pomocą, Obronicielką, Królową i prowadzi hufce zwycięskie pod Wiedeń, »na pole chwały«.

Do takich czynów wiodą sodalisa drogi Marji.

Drugą z nich droga wiary i obyczajów.

Bądź pozdrowiona, łaski pełna:[3] te słowa brzmiały w ustach anioła, zwiastując, iż większa świętość nigdy żadnej innej istocie nie przypadnie w udziale, jako tej, co miała być Matką Bożą. *Błogosławionaś, któraś uwierzyła:*[4] te drugie słowa brzmiały w pozdrowieniu Elżbiety, spełniając się w każdym momencie życia Niepokalanej.

Wiara i czystość życia: wiara głębsza i czystość obyczajów świętsza, niż u zwykłej miary wierzących, przedmiotem ślubowania Waszego. Ona was dźwiga ponad poziom miernych jednostek; ona Wam spójnią nierozerwalną i siłą; ona wnosić ma przez Was moc odrodzenia w rodzinę, w naród, w całe społeczeństwo na ziemi.

Żarliwy czciciel i obrońca Częstochowskiej naszej Królowej, nie budował Kordecki wieżycy, co dumnie strzela w niebo z Jasnej Góry szczytem wysoko: ludzi budował kapitałem wiary gorącej, budował przykładem karnego zakonnego życia.

---

3. Łuk. 1, 28.
4. Tamże, 45.

Nie opasywał klasztoru szeregiem martwych spiżowych postaci: opasał go bogatym wieńcem żywych serc, bijących miłością Boga, Marji, Ojczyzny. Nie rozwijał świetnego blasku zewnętrznych przepychów: stał na wałach z modlitwą na ustach i z krzyżem w ręku, strzegąc najświętszych, najdroższych skarbów swego narodu.

Utarło się było wyrażenie u nas: »Rzeczpospolita nierządem stoi«. To fałsz i bluźnierstwo! Fałsz, bo prawdę wyrzekł nasz Wieszcz, że »kraj i człowiek wewnątrz bezładny upada«. Bluźnierstwo, bo Chrystus mówi, że *wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone, i wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się.*[5]

Każdy inny naród zginąłby był dawno w takich warunkach, w jakich Ojczyzna nasza wieki przetrwała. Była ona, jako powiązany dwoma wstęgami pęk pręcia, który przed senatory rzymskimi w pochodach nosił Liktor, na znak siły, na znak jedności najpotężniejszego w świecie mocarstwa: trzymały nas wstęgi wiary i obyczajów. Ale, gdy Sardanapal zasiadł na tronie Piastów; gdy podchmielona na sejmikach i zjazdach szlachta, słaniając się poczęła wykrzykiwać hulaszczo: »Za króla Sasa jedz, pij, a popuszczaj pasa!« — pękły wstęgi, rozsypały się na trzy strony pręty liktorskie, i dziś, bez cudu, już nie podobna było pozbierać nam ich i powiązać... Bo w wierze, bo w obyczajach była siła nasza, siła narodu.

Ostatnia droga Marji, to ponoś najcięższa ze wszystkich, droga cierpienia i krzyża. Jak Jej żywot, jak żywot Chrystusa, tak i biała chorągiew w rękach Jej synów naznaczona godłem krzyżowem: *Vexilla Regis — Vexilla Reginae!*

Stąd przenikliwym wzrokiem, jakim niekiedy genjusz w głębiny duszy ludzkiej sięgnąć potrafi widzi i ukazuje nam twórca bohaterskiej trylogji, jak w najważniejszej chwili niezrównany »wódz, zwycięzca, Jeremi leżał w prochu w swojej zbaraskiej kwaterze przed krucyfiksem, i toczył jedną z najzaciętszych walk w swojem życiu; jak na rozmowie z Chrystusem — co głowę na piersi zwiesił i milczał, taki bolesny, jakby go dopiero przed chwilą rozpięto — zwyciężył własną duszę wyniosłą; jak kajał się kniaź i bił dostojną głową w ka-

5. Mat. 12, 25.

mienną posadzkę, a z piersi jego wydobywał się głuchy głos: Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!«[6]

Stąd drugi sodalis-bohater z chlubą świadczył o sobie, że siły i zasługi swoje zdobył na twardej drodze cierpienia: »Ja nie z soli — mawiał — ani roli, ale z tego, co mnie boli urosłem«.

Stąd świadek naoczny odsieczy wiedeńskiej, Dyakowski opisując nam mszę polową przed bitwą, »na której mszy komunikował król, krzyżem leżał i błogosławieństwa brał«, mówi dalej, iż gdy pierwsze hufce ruszyły na Turka, »gdy widział król, że już Turcy na nich wsiedli, i nic ich widać nie było, tylko tuman nad nimi, dobył krzyża z drzewa świętego i karawaki z odpustami wielkimi, żegnał ich, mówiąc te słowa: Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbów, zmiłuj się nad ludem twoim«.[7]

Krzyż i cierpienie, to znamię, którem Bóg wybrane swoje naznacza. I snać bardzo leżymy Bogu na sercu, skoro tak często, tak krwawo, w ostatnich szczególniej czasach dusza nam się bólem rozdziera, oko mgłą łez gorzkich zachodzi. W chwilach cierpienia przypominajmy sobie to zdanie, jakie Tytus Liwjusz kładzie w usta Mucjusza Scewoli, gdy rękę trzymał wytrwale na gorejącym stosie: *Facere et pati fortia romanum est* — »czynić i cierpieć rzeczy potężne zadaniem rzymianina«. Wzniosłe to i głębokie słowa w ustach pogańskich, ale wznioślej i głębiej jeszcze brzmią w ustach człowieka przez chrzest święty naznaczonego krzyżem, godłem zbawienia. Powtarzajmy je więc podobnie: *Facere et pati nostrum est, Sodalium est, polonum est...*

Wołał Archimedes: »Dajcie mi punkt oparcia, a ziemię dźwignę!« Takim punktem oparcia pierś sodalisa, naznaczona wizerunkiem Marji; dźwignią mu krzyż, co więcej niż ziemię, bo ponad ziemię duszę jego podniesie i umocni na drogach tej, co wyrzekła: *Teraz tedy synowie słuchajcie mię: Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich.* Amen.

---

6. Sienkiewicz: *Ogniem i mieczem*, V, 33.
7. Mikołaja Dyakowskiego *Diarjusz wiedeńskiej okazji*.

Życie Matki Najświętszej ujęte w szereg nauk na sodalicyjne nabożeństwa.[1])

NAUKA I.

W blaskach wiekuistych przeznaczeń.

Od początku i przed wieki jestem stworzona, bo wyszłam z ust Najwyższego pierworodna przed wszystkiem stworzeniem.
(Ekli. 24, 14. 5).

Jeżeli pierwszym i bezpośrednim celem Sodalicji, oraz całą racją jej bytu i nazwy jest wybitna cześć Najśw. Panny, to nic nie nadaje się bardziej na temat naszych rozważań, jak Matka Najświętsza, Jej cnoty, Jej chwała, Jej stanowisko w ekonomji zbawienia. Postanowiłem przeto, drodzy sodalisi, za przedmiot nauk, które z pomocą Bożą głosić zamierzam na tegorocznych nabożeństwach, obrać życie najświętszej naszej Matki i Pani. Jest to wprawdzie przedmiot tak olbrzymi i wysoki, że, choćbyśmy poświęcili mu całe lata, nie bardziej zdołamy go objąć, niż dziecko, wyciągające drobne rączki do słońca, ale gdy chodzi o tak cudowną istotę, jak Marja, istotę, na której stworzenie złożyły się wszystkie skarby mądrości i wszechmocy Bożej, to i najmniejsze Jej poznanie tak wielkiem jest dobrem, że z niczem innem nie da się porównać, chyba z jednem poznaniem Boga.

A więc zacznijmy dzisiaj za Jej pomocą i przyczyną! Niech zaczną wargi nasze chwalić Pannę świętą, niech zaczną opowiadać cześć Jej niepojętą, a w tem słodkiem rozważaniu, niech przyświeca nam słodsza jeszcze obietnica, że, *którzy Mnie objaśniają, ci żywot wieczny mieć będą* (Ekli. 24, 31).

---

1. Mamy zamiar po jednej lub po kilka tych nauk zamieszczać w każdym zeszycie »Moderatora« aż do wyczerpania całego tematu.

Gdyby, moi drodzy sodalisi, świat był tem, za co go uważa tępy wzrok materjalizmu wszystkich czasów, to dzieje każdej rzeczy zaczynałyby się dopiero z chwilą faktycznego pojawienia się jej na arenie rzeczywistego bytu. Przed tym momentem nie byłyby nic, żadnej myśli, żadnego planu; początek istnienia byłby owocem czy jakiejś nierozumnej siły, tworzącej na oślep, czy też bezdusznego, nieobliczalnego przypadku.

Ale my wiemy, że tak nie jest i być nie może. Co przed wiekami już zrozumiał wielki pogański myśliciel,[2] że »m y ś l wszystko utworzyła«, to potwierdziło w najpełniejszej mierze objawienie. Na pierwszej zaraz karcie ewangelji św. Jana czytamy prześliczne zdanie, powiedziane o Słowie Bożem, a wyjaśnione później przez całą katolicką wiedzę: *Bez Niego nic się nie stało, a to, co się stało, w Nim było życiem.*[3] Tak jest! W s z y s t k o, co się stało, zanim poczęło istnieć w rzeczywistym świecie, było w Bogu ż y c i e m, jako przedmiot Jego twórczej myśli i Jego najmędrszych a miłosiernych przeznaczeń. Jeszcze nic nie było prócz Tego, który nie miał nigdy początku, jeszcze panowała święta cisza wieczności Bożej, nie zamącona żadnym głosem niedostateczności stworzonego bytu, a już cały, powstać mający wszechświat żył w głębinach wszechwiedzy swego Twórcy i ogrzewał się niejako w promieniach Jego miłości, by nabrać sił do rzeczywistego istnienia. Od najwyższego z aniołów do najmniejszego atomu materji wszystko było już i żyło w myśli Bożej; wszystko czerpało z niej całą treść swej istoty, rozkładając się wedle jej planów na przeróżne piętra i szeregi istnień; wszystko splatało się wedle jej przeznaczeń w tę olbrzymią wstęgę dziejów, która z Boga wyszedłszy, do Boga kiedyś powróci.

Że w ten sposób, *zanim świat się stał,* żyła w wszechwiedzy Bożej i Matka Najświętsza, któż mógłby wątpić? *Od wiekum jest zrządzona i z starodawna* — te słowa Mądrości Przedwiecznej wkłada w usta Marji sam Kościół święty — *i aż do przyszłego wieku nie ustanę. Jeszcze nie było przepaści, a Jam już poczętą była, jeszcze źródła wód nie były wyniknęły, ani*

---

2. Anaksagoras.
3. 1, 3. 4. Tak łączą słowa św. tekstu niektórzy Ojcowie, między innymi św. Augustyn.

góry ciężką wielkością nie były stanęły, przed pagórkami Jam się rodziła (Przyp. 8, 23—25; Ekli. 24, 14).

Ale czy to już wszystko, moi najmilsi, że Matka Najświętsza żyła w myśli Bożej, zanim zaczęła się historja świata?

O nie, to nie wyróżniałoby Marji od innych stworzeń, a Ona już w samym tym przedświcie swego istnienia jest jedyna i nieporównana. Panienka Najświętsza nietylko poczęta była w wszechwiedzy Bożej od wieków, ale poczęta przed wszystkiem innem, co mieści się w rzędzie czystych stworzeń. *Pan posiadał Mnie na początku dróg swoich, pierwej niźli co uczynił z początku; Jam wyszła z ust Najwyższego pierworodna przed wszystkiem stworzeniem* (Przyp. 8, 22; Ekli. 24, 5). Jak kiedy żadnej gwiazdy nie widać, a jasna jutrzenka świeci jednak na niebie, tak nie istniała w wyrokach Bożych żadna rzecz stworzona, a Marja świeciła już w blaskach Bożych przeznaczeń, jakby gwiazda zaranna przed wielkim dniem dziejów świata. *Między wszelkim ludem i w każdym narodzie miałam przodek; gdy gotował niebiosa i zawieszał fundamenty ziemi, z Nimem była wszystko składając* (Ekli. 24, 9. 10; Przyp. 8, 27—30).

Żeby tę naukę, drodzy moi sodalisi, lepiej zrozumieć, musimy sięgnąć do jednej głębokiej prawdy, którą prześlicznie rozwija św. Paweł. Kiedy stara się on wyjaśnić wiernym wszystkie *bogactwa chwały tej tajemnicy, którą jest Chrystus,* powiada między innemi, że On jest *pierworodnym swego stworzenia* i *że jest przed wszystkimi a wszystko w Nim stoi,* bo *wszystko, co jest na niebie i na ziemi przezeń i w Nim stworzone jest* (Kol. 1, 27. 15—17). Chrystus więc, Bóg wcielony, to cudowny pierwowzór wszelkiego stworzenia; wszystko, co kiedykolwiek się stało, stało się na Jego obraz i podobieństwo; cały świat jest dla Niego i przezeń, aby *On był między wszystkimi przodkowanie mając* (Tamże 18), jako urodzony król i głowa tak ludzi jak aniołów i wszelkich innych istot.[4] Ale gdzie Chrystus, tam i Jego Matka, bo Chrystus to nie abstrak-

---

4. Wiadomo, że część teologów, którzy sądzą, że nie byłoby było Wcielenia bez pierworodnego grzechu, naukę tę św. Pawła wykłada inaczej. Zdaje się jednak, że pogląd ten zaczyna tracić na znaczeniu i że większość przedstawicieli nauki katolickiej skłania się dziś do zdania, którego tutaj się trzymamy.

cja, która mogłaby się urzeczywistniać tak lub inaczej, ale to jest Ten, który począł się z Ducha Świętego, narodził się z Marji Panny, to jest jedyny syn Panienki Przenajświętszej, to jest to Słowo, które stało się ciałem w Jej łonie. A zatem już w myśli Bożej, na początku, Zbawiciel świata nierozdzielnie związany był ze swą Matką. On był pierwszym, *Król królów i Pan panujących* (Obj. 19, 16), ale *po prawicy Jego stanęła Królowa w ubiorze złotym* (Ps. 44, 10); On był kwiatem przedziwnym, dla którego powołane było do bytu całe drzewo rodziny ludzkiej, ale ten kwiat miał wykwitnąć na *różdżce z korzenia Jessego wyrosłej* (Iz. 11, 1); On był *jasnością chwały ojcowskiej* (Żyd. 1, 9), ale ta jasność nie inaczej miała okazać się światu, tylko przez Tę, która jest *zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci Jego* (Mądr. 7, 26).

Co to za cudowny widok, moi najmilsi, wpatrywać się duchem w obraz Matki Najświętszej, żyjący od wieków w tajemniczym przybytku wszechwiedzy i miłości Bożej, jakby otulony w blaski *światłości nieprzystępnej* (I Tym. 6, 16). Naokoło cisza głęboka, bo niema jeszcze nic prócz Boga i żadne inne stworzenie nie jest jeszcze przedmiotem Bożego wybrania, a Ona jedna świeci już obok Syna *jako gwiazda jutrzenna między mgłami, a jako pełny księżyc w dni swoje* (Ekli. 50, 6). Jeszcze nie może Jej podziwiać żadne oko stworzone, ale wpatrują się w Nią z bezgranicznem umiłowaniem Boskie oczy Trójcy Przenajświętszej, zdając się mówić do Niej już dzisiaj, co kiedyś powiedzą Jej przez proroka: *Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, a niemasz w Tobie zmazy* (Pieśń 4, 7).

Ale Bóg nietylko wpatrywał się z radością w obraz Matki swego Syna, On najprzedziwniej wzbogacał Ją i przyozdabiał. Jak kiedy król przemożny okrywa umiłowaną swą oblubienicę sznurami pereł i blaskami bezcennych klejnotów, tak Pan najwyższy szeregiem niezrównanych w hojności dekretów wyposażał Marję w niesłychane w świecie czystych stworzeń przywileje. Prześlicznie mówią o Niej nasze Godzinki: »Witaj arko przymierza, tronie Salomona, tęczo wszechmocną ręką z pięknych farb złożona!« Ową tęczę malował i składał Bóg właśnie wtedy, gdy w ciszy swej wieczności osobę i całe dzieje

Panienki Najświętszej brał za przedmiot swych przedziwnych przeznaczeń. Do zasadniczej, jakby podstawowej łaski Macierzyństwa Bożego dorzucał coraz to nowe dary tak natury, jak łaski i chwały, aż wreszcie wyszło z pod ręki Bożego Mistrza to niedoścignione arcydzieło, które ani wśród ludzi, ani wśród aniołów nie ma podobnego sobie: *Niewiasta obleczona w słońce, księżyc pod jej nogami, a na jej głowie korona z gwiazd dwunastu* (Obj. 12, 1).

Ale i na tem jeszcze nie koniec owego życia Marji w myśli Bożej, życia prawdziwie *ukrytego z Chrystusem w Bogu* (Kol. 3, 3). W tych słowach Mądrości, które Kościół wkłada w Jej usta, powiada sama o sobie, że *z Bogiem była wszystko składając, igrając przed Nim na okręgu ziemi i kochając się na każdy dzień* we wszystkich dziełach rąk Jego (Przyp. 8, 30. 31). Matka Najświętsza była wówczas myślą tylko i obrazem w planach Stwórcy, więc nie mogła czynem przykładać się do budowy dzieł Bożych. Ale czyż nie jest słuszne żeby Ten, co Ją tak umiłował i ubogacił na Jej wzór i ze względu na Nią różne piękności w świecie rozkładał i tak a nie inaczej kolejami dziejów świata kierował? Taki Tertuljan nie waha się mówić, że Bóg myślał o Chrystusie, ulepiając tak pięknie ciało pierwszego człowieka, a o darach łaski udzielonych ludziom wielu Ojców mówi za św. Pawłem (Rzym. 8, 29 i często) że nietylko bywają dawane na wzór Chrystusowy, ale żeby celowo służyły wiecznej Chrystusowej chwale. Czyż więc zbyt śmiałą jest myśl, że przystrajając ziemię i serca ludzkie w przeróżne ozdoby myślał Bóg o Tej, którą *posiadł na początku dróg swoich, pierworodną przed wszystkiem stworzeniem?* Pięknie mówi o Marji nasz wielki poeta, że »sny z Niej tęcz pożyczą«, ale piękniej i milej jest myśleć, że blask gwiazd na północnem niebie i purpura zorzy porannej i świeżość białej lilji i woń róży i przejrzysty kryształ górskich źródeł, to tylko dalekie odblaski piękna, którego pierwowzór złożył Bóg w Matce Zbawiciela.

Jakkolwiek jednak byłoby z dziełami porządku natury, jedno jest niewątpliwem, że Bóg dla Niej i ze względu na Nią dokonywał od wieków swych przeznaczeń w porządku łaski. Jeżeli bowiem Bóg w swej niezrównanej hojności miał Ją uczy-

nić współodkupicielką ludzi i główną, po Synu, pośredniczką w rozdawnictwie łask, czy podobna, żeby Jej osoby i przyszłych modlitw nie brał w rachubę, gdy w swem odwiecznem przeznaczeniu drogi i miary łasce zakreślał? Z wszelką pewnością całemu mnóstwu swych darów ze względu na Marję takie a nie inne wyznaczył kierunki, całe mnóstwo dusz na to powołał, usprawiedliwił i uświęcił (Rzym. 8, 30), aby były kiedyś żywym wieńcem chwały Matki Chrystusowej.

I tutaj, drodzy moi sodalisi, możemy skończyć to rozważanie pocieszającą myślą, że kiedy przed wszystkiemi wiekami żyła już w wszechwiedzy Bożej Marja jako przedmiot Jego umiłowań i najmiłosierniejszych przeznaczeń, to i my byliśmy z Nią, maleńcy Jej słudzy. Dla Marji i przez Marję i o nas pamiętał Bóg, gotując Jej w nas orszak najwierniejszych poddanych na to życie, a kochających, najmilszych dzieci na przyszłe. O dajże Boże, byśmy przez *dobre*, prawdziwych sodalisów godne, *uczynki pewnem uczynili to wezwanie i wybranie nam* (II Piotr. 1, 10). Daj Boże, żeby istotnie mogła kiedyś Matka Najświętsza, wprowadzając nas przed oblicze Boże, powiedzieć o nas słowa: *Oto ja i dzieci moje, które mi dał Bóg* (Żyd. 2, 13). Wtedy i dla nas, jak dla Marji, zamknęłoby się już przedziwne koło, którego alfą i omegą, początkiem i końcem jest Ten, co sam nie zna ni początku ni końca (Obj. 1, 8) i pojęlibyśmy już z Apostołem, że *z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko, Jemu chwała na wieki. Amen.* (Rzym. 11, 36).

Drukarnia »Przeglądu Powszechnego«.